

JAKIE STRUKTURY W OŚWIACIE?

opinie Czytelników — patrz str. 6

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 9 ● 3 III 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- KTO PRZECIW KOMU?
- OŚWIATA I EKONOMIKA
- JESZCZE O SOBOTACH W SZKOLE
- 80-LECIE ZNP:
Tajna Organizacja Nauczycielska



Fot. M. Suchecki

JAKI CZAS PRACY?

Obniżenie wymiaru godzin dydaktycznych nauczycieli od 1 września 1983 roku — budzi różne wątpliwości, krytyczne uwagi, zwłaszcza u osób, które nie są bezpośrednio związane z oświatą. Powodem nieporozumień jest prawdopodobnie utożsamianie dwóch różnych pojęć: tygodniowego wymiaru godzin dydaktycznych (tzw. pensum dydaktycznego) i tygodniowego czasu pracy nauczycieli. Rozróżnienie tych dwóch pozornie bliskich, a jednocześnie różnych w swej treści pojęć stanowi klucz do wyjaśnienia istoty problemu.

Obowiązująca nauczyciela liczba godzin dydaktycznych w tygodniu jest tylko częścią jego ogólnego, tygodniowego czasu pracy. Nauczyciel bowiem poza prowadzeniem lekcji zobowiązany jest do wykonywania



CZY NAS NA TO STAĆ?

GDZIE TKWIĄ REZERWY?

Wicekurator z województwa szczecińskiego bardzo trafnie scharakteryzował szereg problemów dotyczących obecnej struktury oświaty szczecina podstawowego. Niemniej brak w tekście pewnych danych i porównań; poza tym jest to spojrzenie ze szczecina wojewódzkiego. Ale do rzeczy.

W latach 1974/75, w byłym powiecie Miastko w Inspektoracie Oświaty pracował: inspektor, zastępca inspektora, podinspektor i jeszcze czterech pracowników. Jeden pracował na pół etatu. W owym okresie liczba szkół w wymienionym powiecie kształtowała się w granicach od 75—80, w których zatrudnionych było około 750 nauczycieli i pracowników administracyjno-obslugowych. Tak więc jeden pracownik administracji oświatowej przypadał na ponad stu pracowników szczecina podstawowego.

Mogę z całą stanowczością stwierdzić, że tych 7 pracowników inspektoratu potrafiło: racjonalnie kierować i zarządzać oświatą na terenie powiatu; wizytować co 2—3 lata każdą szkołę i placówkę oświatowo-wychowawczą, nie mówiąc o corocznych lustracjach każdej szkoły; prowadzić szeroko pojęte inwestycje i remonty tych placówek; zaopatrywać szkoły w sprzęt i pomoce naukowe; prowadzić akcję socjalno-bytową (kolonie, obozy itd); kierować sprawami kulturalno-oświatowymi (myślę o organizowaniu różnych imprez, jak: konkursy przedmiotowe, eliminacje chórów, zespołów tanecznych) itp.

W chwili obecnej w referacie oświaty i wychowania na terenie miasta i gminy pracują 3 osoby oraz w ZEAS 8 osób, razem więc 11 pracowników szczecina podstawowego. Na terenie miasta i gminy jest

13 szkół i 3 przedszkola, razem 16 placówek oświatowo-wychowawczych. W tych placówkach jest zatrudnionych około 230 nauczycieli i 116 pracowników administracyjno-obslugowych, razem 346 osób.

Porównanie liczby zatrudnionych pracowników administracji w 1974/75 roku (7 osób administracji na 760 zatrudnionych) z obecną liczbą (11 osób w administracji na 346 pracowników) mówi samo za siebie. A przecież pozostały jeszcze trzy gminy z byłego powiatu Miastko, które też mają swoją administrację oświatową szczecina podstawowego. Są to gminy — Kepice, Trzebielino i Koczała. Jak mi wiadomo powołano w tych gminach inspektorów, ich zastępców, no i pozostałych pracowników administracyjnych (około 10—12 osób w administracji szkolnej). W tych trzech gminach zatrudnionych jest 250 pracowników oświatowych. W jednej z wymienionych gmin jest inspektor oświaty, który administruje jedną szkołą ośmioklasową — zbiorczą i dwiema szkołami niżej zorganizowanymi oraz jednym przedszkolem.

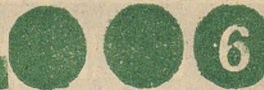
W tym miejscu stawiam pytanie władzom oświatowym, administracji w naszym kraju, Związkowi Nauczycielstwa Polskiego i wszystkim tym, którzy zajmują się oświatą w naszym kraju. Czy jesteśmy tak bogaci? Uważam, że marnuje się siły i

środki, bowiem gros tych ludzi to nauczyciele zawodu.

Druga prawda jest taka: administracja szczecina podstawowego zajmuje się w 70—80 proc. sprawami ekonomiczno-gospodarczymi i prowadzeniem dokumentacji, a nie problemami dydaktyczno-wychowawczymi w szkołach i placówkach opiekuńczo-wychowawczych, do czego przecież jest powołana i zobligowana.

Analizując dalej problem struktury zatrudnienia w administracji oświatowej na tym samym obszarze, doszedłem do przekonania, że w roku 1974/75 na około 700—750 zatrudnionych w oświacie — pracowało w administracji szkolnej szczecina podstawowego 7 osób, a w roku 1984/85 na 600—650 osób pracują 23 osoby. Moim zdaniem, tu kryją się rezerwy kadrowe dla oświaty, myślę, o nauczycielach, którzy zajmują się administracją, a większość z nich powinna uczyć w szkołach.

W województwie słupskim było takich powiatów sześć i to większych niż powiat miasteczki i o gęstszym zaludnieniu. Jeżeli pomnożymy te dwanaście etatów, które powstały w wyniku zmian strukturalnych w oświacie przez sześć byłych powiatów, to otrzymamy dodatkowo 72 etaty więcej w



KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

● SZCZECIŃSKIE SPOTKANIA

Wiceprezes ZG ZNP Jan Zaciura uczestniczył 18 i 19 lutego br. w trzech spotkaniach w Szczecinie. Odbity się one: w wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej, w VI Liceum Ogólnokształcącym oraz w Oddziale Doskonalenia Nauczycieli. Dyskutowano m.in. problemy edukacji narodowej, funkcjonowania informacji pedagogicznej, kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Szczegółowe miejsce w dyskusji zajęły koncepcje programowo-organizacyjne następnego roku szkolnego oraz funkcjonowanie stopni specjalizacji zawodowych.

● PREZYDIUM KOLEGIUM MOiW

Na posiedzeniu Prezydium Kolegium Ministra Oświaty i Wychowania (20 lutego br.) rozpatrzono: program usprawnienia, zmniejszenia i rozszerzenia organizacji żywienia dzieci w szkołach i placówkach opiekuńczo-wychowawczych oraz program wydawniczy podręczników i lektur pomocniczych dla szkół ponadpodstawowych. Realizację zamierzeń w w/w sprawach oceniono krytycznie, zobowiązując poszczególne komórki organizacyjne do intensyfikacji działań i nadrobienia zaległości.

● W GŁÓWNEJ KOMISJI HISTORYCZNEJ

Pod przewodnictwem prof. dra Ryszarda Wroczyńskiego obradowało 20 lutego br. plenarne posiedzenie Głównej Komisji Historycznej ZNP. Omówiono: stan organizacyjny komisji historycznych, wysłuchano sprawozdania przewodniczących terenowych komisji z realizacji planów pracy oraz sprecyzowano główne kierunki pracy komisji historycznych w 1985 roku. Ustalono też, że komisje historyczne wszystkich szczebli będą odpowiedzialne za merytoryczną stronę obchodów 80-lecia ZNP.

● SPOTKANIE W KD PZPR WARSZAWA-MOKOTÓW

W KD PZPR Warszawa-Mokotów odbyło się 20 lutego br. spotkanie aktywów partyjnego i związkowego z prezesem ZG ZNP, Kazimierzem Piłatem. Omawiano wstępowe problemy oświaty i wychowania oraz stan realizacji programu działania ZNP. Na pytanie prawnie-ekonomiczne, dotyczące interpretacji Karty Nauczyciela, udzielił odpowiedzi m.in. Teofil Nowak, kierownik Wydziału Ekonomiczno-Prawnego ZG ZNP.

● W SEKCJI WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

21 lutego br. odbyło się plenarne posiedzenie Sekcji Wychowania Przedszkolnego, w czasie którego przewodnicząca sekcji, Wanda Mentel, złożyła sprawozdanie z realizacji uchwały poprzedniej konferencji. Na pytanie zebranych odpowiadali przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz ZG ZNP.

● OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA PTP

W siedzibie ZG ZNP odbyła się 20-21 lutego br. Ogólnopolska Konferencja Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na temat: „Ciężkość i zmiany w systemie edukacji Polski Ludowej”. Referaty programowe wygłosili m.in. prof. Stanisław Frycie, prof. Wojciech Pasternak, prof. Mieczysław Pecherski, prof. Tadeusz Lewowicki, prof. Heliodor Muszyński, prof. Bogdan Suchodolski, prof. Antoni Rajkiewicz.

● SPOTKANIA W KOSZALINIE I JELENIEJ GÓRZE

21 i 22 lutego odbyły się spotkania z aktywnym oświatowym w Koszalinie (z udziałem wiceprezesa ZG ZNP, Michała Langowskiego) i w Jeleniej Górze (z udziałem sekretarza ZG ZNP, Zbigniewa Cierpki). W czasie obydwu spotkań dyskutowano nad realizacją programu ZNP oraz udziałem Związku w strukturze OPZZ.

● KRAJOWA RADA POSTĘPU PEDAGOGICZNEGO

Tematem posiedzenia Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, które obradowało 22 lutego br., było: sprawozdanie z realizacji prac podjętych przez Prezydium KRPP oraz dyskusja nad projektem regulaminu Konkursu Odczytów Pedagogicznych. Drugą część posiedzenia przeznaczono na pracę w komisjach problemowych.

● W SIEDZIBIE ZG ZNP

W Zarządzie Głównym ZNP odbyły się 22 i 23 bm. spotkania z aktywnym związkowym z Siedlec i Wrocławia. Z grupą siedlecką spotkał się prezes Kazimierz Piłat, a z grupą wrocławską wiceprezes Jan Zaciura. Tematem spotkań były problemy funkcjonowania Związku oraz realizacji programu uchwalonego przez XXXIII Zjazd ZNP.

● KONFERENCJA W SKIERNIEWICACH

W Skierńwiecach odbyła się 23 lutego br. Okręgowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz wojewódzkich. ZG ZNP reprezentował wiceprezes Jan Zaciura. Z przedstawionego zebraniem sprawozdania wynika, że organizacja skierńwiecka zrzesza 77 proc. zatrudnionych i jest najbliższym związkiem w województwie. Z powodu rezygnacji z funkcji poprzedniego prezesa (stan zdrowia) wybrano w głosowaniu tajnym nowego prezesa ZO ZNP w Skierńwiecach; został nim kol. Jan Zarębski.

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

ZNP - WOJSKO

PATRIOTYCZNE WYCHOWANIE MŁODZIEŻY

Taki był temat sesji zorganizowanej przez Zarząd Główny ZNP i Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego, która odbyła się w sali zjazdowej ZNP 15 i 16 lutego 1985 r. Sesja zapoczątkowała współpracę ZNP z Wojskiem Polskim, wynikającą z „Porozumienia o współpracy” podpisanego 8 października 1984 r. przez prezesa Zarządu Głównego ZNP, Kazimierza Piłata i szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, gen. broni Józefa Baryłę. Trzeba przy tym zaznaczyć, że porozumienie to stanowi kontynuację wspólnych zadań i inicjatyw ideowo-politycznej aktywizacji nauczycieli i wychowawców, podniesienia poziomu wychowania patriotyczno-obronnego dzieci i młodzieży w szkołach. Zajmował się tym Związek od ponad 20 lat, co przerwane zostało na skutek zawieszenia działalności ZNP.

Plan współpracy obejmuje także zadania jak organizowanie konferencji naukowych, spotkania kadry zawodowej z nauczycielami

mi i młodzieżą, ogłaszanie konkursów literackich, plastycznych, organizowanie szeregu imprez jak np. regaty żeglarskie, rejs morski nauczycieli, mistrzostwa strzeleckie ZNP, mecze szachowe i inne.

W minionym 20-leciu na plan pierwszy współpracy ZNP z Wojskiem Polskim wysuwane były problemy patriotycznego wychowania dzieci i młodzieży. W wyniku tych działań zebrano ogromny materiał z doświadczeń najlepszych nauczycieli w zakresie kształtowania postaw patriotycznych młodzieży w latach wojny i hitlerowskiej okupacji, tworzenia władzy ludowej, rozwoju i demokratyzacji systemu oświatowego. Opublikowano mnóstwo artykułów, publikacji m.in. takich książek jak „Patriotyczne wychowanie młodzieży”, „Nauczyciele w walce o nową Polskę”.

Ten nurt patriotycznego wychowania młodzieży — jako główne zadanie we wspólnym działaniu ogniw ZNP i jednostek wojskowych — postanowiono utrzymać, prace w tym zakresie pogłębiać i rozszerzać, wykorzystując aktualną sytuację w kraju, rocznice wielkich wydarzeń w życiu narodu i historii nauczycielskiego ruchu zawodowego. Potwierdzeniem tego założenia była sesja. Wzięli w niej udział prezesi lub wiceprezesi zarządów okręgów ZNP, członkowie Prezydium Komisji Historycznej ZG ZNP, członkowie Krajowej Rady KFT, przewodniczący krajowych sekcji zawodowych i związkowych; byli prezesi, wiceprezesi i sekretarze ZG ZNP, wieloletni działacze ZG ZNP. Uczestniczyli też członkowie kierownictwa ZG ZNP na czele z prezesem Kazimierzem Piłatem.

UWAGA!

KRAŻY PLOTKA

A dotyczy przygotowania przez Radę Ministrów projektu rozporządzenia w sprawie szczegółowych zasad ustalania podstaw wymiaru emerytur i rent. W owym rozporządzeniu ma się ustalić, iż wysokość rent i emerytur ma zależeć li tylko od pod-

stawy wymiaru wynagrodzenia zasadniczego.

Nie odpowiada to prawdzie!

W związku z powyższym Departament Kadr i Spraw Socjalnych wyjaśnia, co następuje:

1. Projekt rozporządzenia nie narusza Karty Nauczyciela.

2. W projekcie przygotowanego rozporządzenia jest zapis, że podstawę wymiaru emerytur i rent ustala się od wynagrodzenia z tytułu wykonywania pracy w ramach stosunku pracy — co oznacza w praktyce, że do podstawy wymiaru emerytury, renty wlicza się:

● wynagrodzenie zasadnicze;

Stronę wojskową reprezentowali: gen. bryg. Albin Żyto — zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego oraz zastępcy szefów ds. politycznych wojewódzkich sztabów wojskowych. W sesji uczestniczył Władysław Kata — zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR jak również wiceminister oświaty i wychowania — gen. dyw. Jan Czapla.

Referat na temat: „Polski wkład w zwycięstwo nad faszyzmem” wygłosił plk prof. dr hab. Kazimierz Sobczak. Referat ten, jak również i drugi wygłoszony przez red. Kazimierza Wojciechowskiego — „Związek Nauczycielstwa Polskiego w służbie szkoły i narodu” — stanowił podstawę do dyskusji. Wypowiadali się w niej uczestnicy tajnego nauczania, obozów jeńческих, organizatorzy szkolnictwa w Polsce Ludowej. Zarówno oni jak i przedstawiciele wojska wysuwali wnioski i propozycje, jak wykorzystać zbliżające się obchody 40-lecia zwycięstwa nad faszyzmem oraz postępowe tradycje z 80-letniej historii ZNP — w pracy wychowawczej z nauczycielami i młodzieżą. Komandor Stanisław Wrzeszcz przedstawił ideowe i organizacyjne założenia obchodów 40 — lecia zwycięstwa nad faszyzmem, a wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura — aktualne problemy działalności ZNP.

Uczestnicy sesji zwiedzili Muzeum Wojska Polskiego, a ich udział w sesji urozmaiciły i uatrakcyjniły występy artystycznego zespołu Wojska Polskiego oraz chóru nauczycielskiego z Łodzi.

K.W.

● wynagrodzenie za staż pracy;

● wynagrodzenie za pracę na wsi;

● wynagrodzenie za pracę w trudnych i uciążliwych warunkach;

● wynagrodzenie za godziny nadwymiarowe;

● wynagrodzenie za pełnione funkcje kierownicze w szkole;

● oraz nagrody, o których mowa w art. 88 ust. 2 Karty

W tej sprawie Departament Kadr i Spraw Socjalnych MOiW wysłał odpowiedź pisma wyjaśniające do wszystkich kuratoriów (ZP).

ŚWIAT

PRZED GENEWĄ

powodują sytuację, w wyniku której zbroi się praktycznie cały świat.

Choć zbrojenia nie są — powiedziałby ktoś — niczym nowym, to trzeba zdać sobie sprawę, że w obecnej dobie liczy się nie tylko niebezpieczeństwo, jakie dla świata niosą śmiertelne bronie. Liczą się także negatywne skutki wiążące się z marnotrawieniem środków materialnych i wysiłku ludzkiego, który mógłby być wykorzystany na rozwiązywanie tak palących problemów, jak likwidacja głodu czy ochrona środowiska naturalnego.

Gdybym miał wyliczać najważniejsze sprawy wymagające całociowych rozwiązań, to usytuowałbym je w następującej kolejności: likwidacja wyścigu zbrojeń, ochrona środowiska naturalnego i likwidacja głodu. Można się spierać, czy listę tę należałoby uzupełnić, czy też nie. Tak czy inaczej, kluczem rozwiązania do wszystkich tych problemów jest rozwiązanie sprawy wyścigu zbrojeń. Bowiem wyścig zbrojeń nie tylko nadaje, niestety, kierunek działania wielu krajom, lecz także blokuje większość działań w innych sferach, pogarsza atmosferę międzynarodową.

Tak więc, po Genewie oczekujemy może nie przelomu — bo wszyscy zdają sobie sprawę, że jest to obecnie niezwykle trudne — lecz najpierw zahamowania niebezpiecznego trendu zbrojeń, nałożenia im pewnych ram, a dopiero później — stopniowego rozbrojenia.

Przed negocjatorami w Genewie stoją więc niezwykle trudne zadania. Jest to nie tylko zupełnie nowa runda rozmów, ale też całkiem nowe do nich podejście, ponieważ — jak ustalono w styczniu — trzy grupy problemów mają być rozpatrywane

„we wzajemnym związku”. Strona radziecka wyraźnie podkreślała w styczniu, że tylko postępowe we wszystkich trzech sferach warunkuje powodzenie rokowań.

Niebezpieczeństwo stwarza przede wszystkim amerykański program „Gwiezdnych wojen”. Mimo licznych ostrzeżeń ze strony Związku Radzieckiego — Stany Zjednoczone nie chcą zgodzić się na zahamowanie badań nad bronią kosmiczną. Stanowisko prezydenta USA jest w tej sprawie następujące: Zapowiada on, jako ostateczny cel, „całkowite wyeliminowanie broni jądrowej”, ale jednocześnie podkreśla: „powieździeliśmy jasno, iż będziemy kontynuować te (to znaczy, kosmiczne — przyp. L.K.) badania”. Zapytany ponadto, czy „gwiezdne wojny” będą elementem przetargowym; oświadczył: „Nie. O, nie!”. Takie podejście zaprezentowane również zostało w „Oredu o stanie państwa” z początków lutego.

Takie stanowisko jest nie od dziś obiektem krytyki ze strony Związku Radzieckiego. Ostatnio podjęli te zagadnienia Andriej Gromyko, Michaił Gorbaczow i Nikołaj Tichonow. W jednej z wypowiedzi szefa radzieckiej dyplomacji znalazło się następujące sformułowanie: „Gdyby nie było postępu w sprawach kosmosu, zbyt wiele byłoby rozmawianie o możliwości redukcji zbrojeń strategicznych”.

Związek Radziecki nadal akcentuje też konieczność powstrzymania instalacji amerykańskich euroraket. Jest to również kwestia mogąca rzutować na powodzenie rozmów. Waszyngton jest obecnie nieugięty, trudno więc — w przypadku utrzymania takiego stanowiska — oczekiwać rychłego postępu.

W radzieckich wystąpieniach ostatnich dni podejmowano wiele wątków. Szczególnie silnie akcentowano dotyczące rokowań genewskich. Mówiono też, że Związek Radziecki sprzeciwia się wyścigowi zbrojeń, który jest ciężarem dla całej ludzkości. ZSRR ostrzega jednak, że nie ma szans powodzenia polityka groźenia wojną, kontynuacja polityki z pozycji siły, jednostronnych korzyści, do czego dążą Stany Zjednoczone.

LECH KAŃTOCH

O CO TOCZY SIĘ SPÓR?

Zarzucał nam kiedyś jeden z czytelników, że zbyt szybko przerwaliśmy dyskusję na temat wolnych sobót w szkole. A pojawiła się ona na naszych łamach dwukrotnie: raz, przed decyzją resortu w tej sprawie, drugi — po niespełna roku funkcjonowania szkół w nowej szacie organizacyjnej. Wówczas to nauczyciele przekazali nam swoje uwagi o bilansie zysków i strat, jakie miały ze sobą wolna sobota. A nie rozciągaliśmy tej wymiany zdań w nieskończoność z prostego powodu: nikt jeszcze wówczas nie wiedział, jak naprawdę jest z sobotami. Krótki okres doświadczeń nie pozwalał wyciągnąć wniosków. Nie było zatem sensu toczyć sporów o to, czy soboty w szkole powinny być wolne czy też nie. Prawdę mówiąc, żadna ze stron w tym sporze nie miała wówczas rzeczowych argumentów ani za, ani przeciw.

Był to bowiem, jak pamiętamy, eksperyment. Wprowadzony bez przygotowania, i ze względów pozamerytorycznych (chodziło o trudności z dojazdami), nie poprzedzony badaniami czy jakiegokolwiek analizą szkolnej rzeczywistości. Eksperyment ryzykowny skoro nie było wiadomo, czy i ile szkół ma warunki do zorganizowania nauki nie w 6, a w 5 dni tygodnia, bez szkód dla zdrowia uczniów i poziomu nauczania.

Jeśli jednak wówczas, na początku drogi, na znakach zapytania można było się zatrzymać, to dziś czas najwyższy na odpowiedź, przynajmniej na pytanie podstawowe. Tylko — kto je ma? O ile dziś jesteśmy mądrzejści w tej konkretnej sprawie niż przed dwoma laty? Co wiemy na pewno, a w czym nie jesteśmy jeszcze mocni?

Wywołana z końcem stycznia tego roku nowa fala dyskusji ujawniła to, co najgorsze: że nie posunęliśmy się zbyt daleko w zakresie wiedzy o bilansie zysków i strat, jakie niesie wolna sobota w szkole. Miniony czas nie został wykorzystany na rzeczową analizę, na ustalenie diagnozy. W dalszym ciągu więc nie wiadomo, czy wolna sobota w szkole to zdobycz (i czy ją zdobyć?), czy dodatkowa uciążliwość? Co zachować, a co zmienić z nowych zasad organizacji pracy szkoły? Kiedy może ona,

bez szwanku dla procesu kształcenia i wychowania, pracować 5 dni w tygodniu, a w jakich przypadkach jest to niedopuszczalne i dlaczego? Jak wygląda stan zdrowia uczniów, ich samopoczucie? Jaki jest poziom nauczania — ten sam, lepszy czy też gorszy niż przed kilkoma laty? W jakim stopniu szkoła czy przedszkole wywiązuje się ze swych powinności wobec rodziców, zwłaszcza tych, którzy w soboty pracują?

Pytań jest zresztą więcej, wszystkie nowe, niestety, wszystkie czekają na odpowiedź. Dopóki jej nie ma, dyskusja o sobotach w szkole będzie przypominać jałowy spór, w którym zwyciężać muszą emocje. I wciąż jednej pani będzie się wydawało, że wolne soboty są dobrodziejstwem dla wszystkich, innej znów — że nie są. I będziemy urządzać głosowanie.

Tak właśnie rzecz się ma obecnie. W trwającej w środkach masowego przekazu dyskusji nie mówi się o szkole, o tym, czy dobrze pełni swoje funkcje społeczne, dla których jest powołana. Nie mówi o przeciążeniu uczniów, jako konsekwencji skomasywania w 5 dni tego, co przedtem robili w 6 dni. O przeciążeniu części młodzieży pracą. To wszystko, co istotne, zeszło w tej dyskusji na daleki plan. Mówi się natomiast o prawie do wolnych sobót, o tym, czy przesunąć ferie zimowe, co skrócić, co wyrzucić, aby tylko osiągnąć cel nadrzędny: taką to a taką liczbę dni nauki w roku. I już nieważne, jaki te dni mogą dać plon, byle było ich trochę ponad 200. O co właściwie toczy się ten spór, naprawdę nie wiadomo.

Minimalizowanie założeń, a więc i wymagań, spłaszcza dyskusję, sprowadza ją na niższe piętra, a w rezultacie — koncentruje uwagę wokół spraw drugorzędnych. Bo czym różnią się od siebie warianty? Wolna czy niewolna sobota, jedna lub wszystkimi? Gra toczy się o liczby dni nauki w szkole, nie zaś o jakość pracy, o taką organizację tygodnia nauki, aby

efekty były najwyższe z możliwych. Który wariant stwarza taką szansę i dlaczego, który i jakie ma zalety, wyróżniające go od pozostałych? Zalety, odczytywane według kryterium dobrej roboty.

Skoro tych merytorycznych uzasadnień nie ma, po co w ogóle sprzeczać się o soboty? Skoro nie wiemy, jaką przynoszą szkodę lub pożytek, a tylko się domyślamy — każdy wybór jest wówczas dobry.

Trudno zatem dziwić się nauczycielom, że obstają przy wariantcie pierwszym, ich ten wariant zadowala najbardziej. Daje wszystkie wolne soboty, czyli dwa dni na relaks i wypoczynek. Można oczywiście z tego całkowicie lub częściowo zrezygnować — ale w imię czego? W wariantowych propozycjach nie ma tych racji, każdy wybór jest jednakowo (właśnie dlaczego?) dobry.

Gdyby nauczycielom ukazał blask i cienie różnych rozwiązań, oczywiście udokumentowane, przewagę jednej koncepcji nad inną z punktu widzenia potrzeb dziecka, gdyby było wiadomo, że 5-dniowy system pracy ucznia obciążonego np. ośmioma godzinami lekcji jest w takim to a takim stopniu szkodliwy dla zdrowia — pewnie nauczyciele inaczej motywowałiby swoje wybory i byłyby one inne. Warianty nie ukazują takiej potrzeby. Co wybierzesz, nie jest złe. Więc po co zrezygnować z tego, co jest dziś?

Sprowadzenie dyskusji o tak ważnej sprawie, jak organizacja pracy szkoły, do formalnego przetargu o liczbę dni nauki kryje w sobie jeszcze inne pułapki, w które chętnie wpadamy. Oto o sobotach w szkole, czyli sprawnej organizacji nauki w tygodniu, mówi się prawie wyłącznie w kategoriach przywilejów pracowniczych. Niektórzy skłonni są nawet przysiąc, że to Karta zapewnia wolne soboty.

O wolnej od pracy sobocie mówi się tak, jakby była ona darem, zafundowanym przez rząd klasie pracującej. A przecież konsekwencją wolnej soboty jest wydłużony o godzinę lub więcej czas pracy w pozostałe dni tygodnia. W wielu zawodach, wymagających trudu rąk i umysłu, ta zamiana daje się odczuć, a w wielu bardziej wydłużać czasu pracy już nie sposób, nie tylko ze względu na małą jej efektywność, ale zdrowie pracownika.

Nauczyciele akurat tych problemów nie mają, prawdę mówiąc oni, bez uszczerbku dla jakości swej pracy i zdrowia mogą swoje obowiązki, wraz z dodatkowymi godzinami, wykonać w ciągu 5 dni.

Ale już uczniowie — nie. Oni, jak cały świat pracy, wolną sobotę odrabiają w pozostałe dni i to bez fuszerki, bo na każdej lekcji podlegają ścisłej kontroli i ocenie. Decyzje w tej sprawie podjęli za nich dorośli. Wcisnęli w 5 dni to, co było w 6. Każdemu naszym dzieciom pracować wydajnie po 5, 6, 7 i 8 godz. dziennie w szkole i ile jeszcze w domu. Tam, gdzie zawsze była ciasnota, gdzie dręczyła wszystkich zmienność, dziś przybrała ona takie rozmiały, że nawet małe dzieci w klasie III lub IV wyciągane są o 5.00 rano z łóżek, by zdążyć do szkoły na 7.00. Za to wszystko mają dzień laby, potrzebny na tyle, na ile ma się dość tej szkoły z 5-dniowym reżimem pracy. Czy można wobec tych widocznych gołym okiem faktów przejść spokojnie do porządku dziennego? Czy szkoła może pozwolić sobie na luksus wolnego dnia? W tej sprawie ostatnie słowo należy do lekarzy i psychologów.

A za jakim rozwiązaniem tzw. zdrowy rozsądek pozwala obstawać dziś? Zapewne za takim, które wynika ze społecznej funkcji szkoły. A to oznacza, że musi być otwarta (i w przenośni, i dosłownie) na określone potrzeby społeczne. One przecież wyznaczają treść i organizację jej pracy. W tym znaczeniu szkoła nie może sama dowolnie decydować o sobie i uczniach, a to ze względu na swoje powinności wobec społeczeństwa. Jeśli więc mamy w Polsce sobotę pracującą, szkoła czy przedszkole nie może, jak urząd pocztowy, zawiesić klódek na drzwiach. Byłaby to bowiem ucieczka od podstawowych zadań i obowiązków.

Ma takie rozwiązanie również swoje racje tzw. praktyczne. Mianowicie, sobota pracująca i jak na razie tylko ta, stwarza szansę zorganizowania dojazdów do szkół. A dojazdy od początku ważą na decyzjach o wolnych sobotach i uniemożliwiają rozwiązania najbardziej korzystne dla ucznia.

Z OBRAD RADY OPZZ

STANOWISKO W SPRAWIE CEN I OGRANICZENIA REGLAMENTACJI

Rada Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych odbyła 24—25 lutego swoje pierwsze, po listopadowym spotkaniu w Bytomiu, posiedzenie, poświęcone omówieniu spraw związanych z dalszym funkcjonowaniem organów OPZZ. Jednym z ważniejszych dla świata pracy punktów obrad była dyskusja i przyjęcie stanowiska w sprawie wariantowych propozycji cen artykułów żywnościowych. Stanowisko to, co podkreślił przewodniczący OPZZ — Alfred Miodowicz — jest zbieżne z opiniami ludzi pracy, zgłaszanymi zarówno w listach jak i w trakcie spotkań w zakładach pracy. Zebrane opinie były wcześniej przedmiotem analizy w Komitecie Wykonawczym OPZZ. Niżej podajemy pełny tekst tego dokumentu.

Rada OPZZ, kierując się dobrem ludzi pracy, troską o umacnianie pokoju społecznego i porozumienia narodowego oraz tworzeniem warunków gwarantujących poprawę gospodarowania w naszym kraju, przypomina stanowisko związków zawodowych dotyczące: CPR na 1985 r., polityki cen i kosztów utrzymania ludzi pracy w 1985 r. (z 20 grudnia 1984 r.) oraz w sprawie rządowych propozycji podwyżek emerytur i rent pracowniczych.

Generalną linię zawartą w tych postanowieniach w pełni potwierdziły

opinie i stanowiska zajęte przez związki zawodowe i ich organizacje ogólnopolskie w sprawie podwyżki cen żywności i ograniczenia reglamentacji, a także tysiąc wniosków i propozycji skierowanych do OPZZ.

Na podstawie naszych wcześniejszych stanowisk oraz uwzględniając aktualne opinie ludzi pracy, których reprezentujemy, oświadczamy, że:

PO PIERWSZE — nie akceptujemy żadnego z proponowanych przez Urząd ds. Cen wariantów podwyżek. Mają one znaczenie doraźne. Pozba-

wione są trwałego wpływu na zahamowanie inflacji i racjonalizację gospodarki;

PO DRUGIE: — nie akceptujemy jednorazowej, nadmiernie skoncentrowanej podwyżki cen podstawowych artykułów żywnościowych, mającej najsilniejszy wpływ na poziom życia zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej oraz emerytów i rencistów;

PO TRZECIE — szczególny nasz sprzeciw budzą zamierzenia kolejnych podwyżek opłat za centralne ogrzewanie, energię, gaz i węgiel — po niedawnej podwyżce czynszów;

PO CZWARTE — proponowane kwoty rekompensat uznajemy za mylące i niewiarygodne. Domagamy się uczciwych rekompensat, których podstawą powinien być rzetelny szacunek wzrostu kosztów utrzymania. W przyszłości wyrównania z ty-

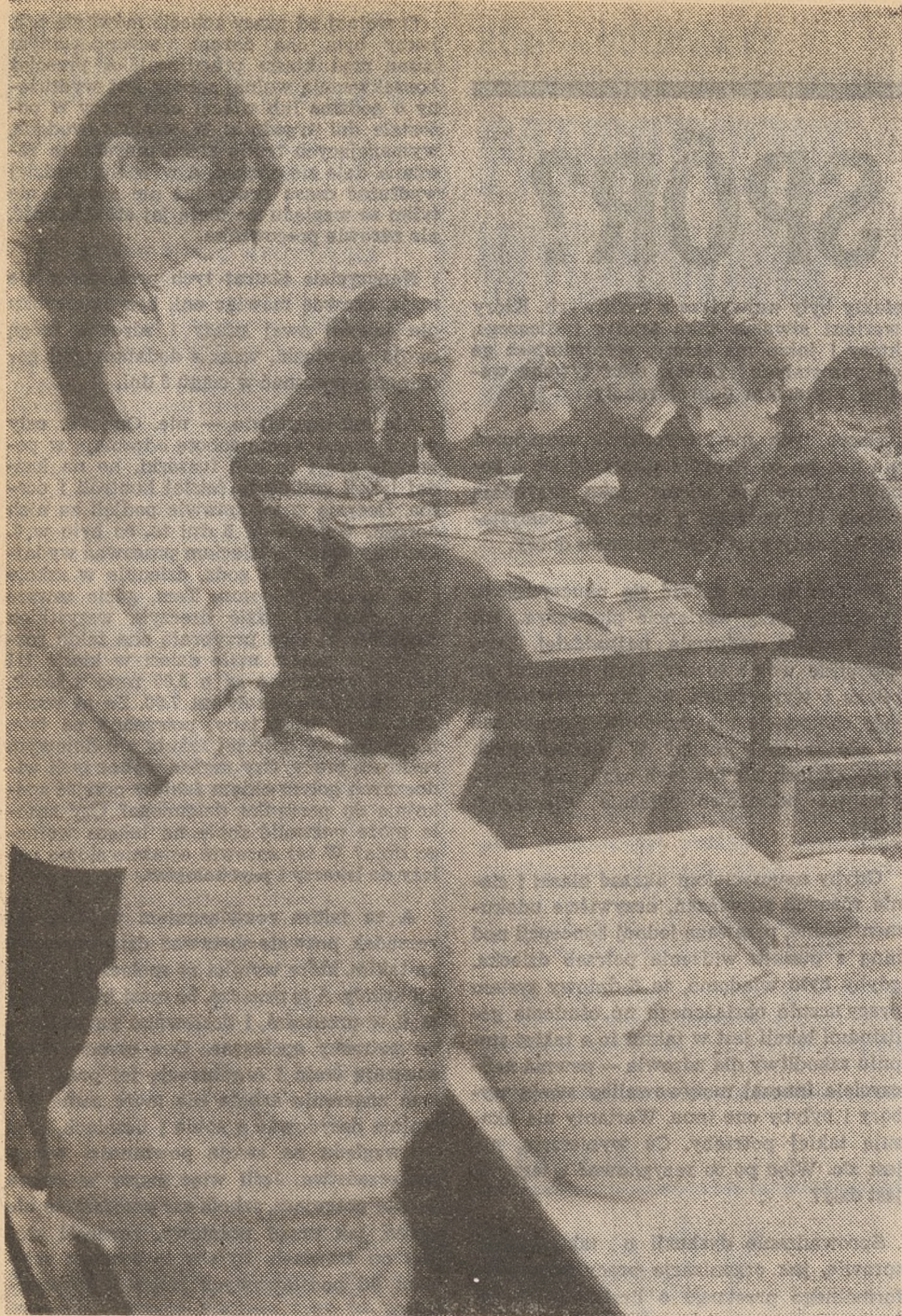
tułu podwyżek powinny być rozstrzygane poprzez wzrost płac, dodatków rodzinnych oraz rent i emerytur;

PO PIĄTE — konieczna jest ochrona pozomu życia weteranów pracy, rodzin o niskich dochodach, wielodzietnych oraz inwalidów i dzieci kalekich. Ponawiamy nasze żądanie ustanowienia najniższej emerytury na poziomie 7 tys. zł, nie wliczając w to rekompensat;

PO SZÓSTE — mało realne i niebezpieczne w społecznych skutkach jest zniesienie reglamentacji na artykuły inne niż zbożowe.

Oceniamy, że: zapowiadana koncentracja podwyżek doprowadzi do obniżenia poziomu życia ludzi pracy, z czym nie możemy się zgodzić. Zgłaszamy konieczność przeprowadzenia w lipcu bieżącego roku oceny zmian kosztów utrzymania w świetle realizacji CPR.

Domagamy się zdecydowanego przerwania gonitwy cenowo-placowej, osłabiającej naszą gospodarkę i społeczeństwo, godzącej w morale i wartości pracy. Opowiadając się za postępowym reformowaniem gospodarki uważamy, że głównym instrumentem przywracania równowagi rynkowej powinna być poprawa gospodarowania, a nie wzrost cen.



Fot. M. Suchecki

JAKI CZAS PRACY?

CD ZE STR 1

innych czynności, wiążących się bezpośrednio lub pośrednio z procesem dydaktyczno-wychowawczym.

W świetle badań prowadzonych w Polsce i innych krajach europejskich, łączny czas pracy nauczyciela wynosi 50 — 55 godzin tygodniowo. W stwierdzeniu tym nie ma żadnej przesady, bowiem nauczyciel, który chciałby ograniczyć swoje obowiązki tylko i wyłącznie do przeprowadzenia określonej liczby lekcji w tygodniu — eliminując wszystkie czynności dodatkowe, towarzyszące jego pracy zawodowej — nie mógłby w sposób prawidłowy realizować postawionych przed nim zadań.

Z ekspertyz prof. Jana Kordaszewskiego (SGPiS) wynika, że rzeczywisty tydzień pracy nauczyciela w Polsce jest większy niż pracowników z innych działów gospodarki narodowej i wynosi średnio: w szkołach zawodowych — 52,3 godz.; w szkołach podstawowych — 53,8 godz.; w liceach ogólnokształcących — 59,9. Złożony charakter nauczycielskiej pracy, skala trudności wykonywania tego zawodu, a także wysoki stopień jego indywidualizowania powodują, że nie jest możliwa precyzyjna odpowiedź na pytanie, jaki jest faktyczny wymiar czasu pracy nauczyciela w stosunku tygodniowym.

Różnie problem ten wygląda w poszczególnych typach szkół, jak również w odniesieniu do określonych przedmiotów nauczania. Dla przykładu podaje się, że w Zespole Szkół Gastronomicznych i Odzie-

Istotę moich refleksji stanowi czas pracy nauczyciela przewidziany na realizację pensum dydaktycznego oraz zadań związanych z organizacją procesu dydaktyczno-wychowawczego i opiekuńczego, realizowanych w ramach wynagrodzenia zasadniczego.

Czynności te łącznie z tygodniowym obowiązkowym wymiarem zajęć dydaktycznych — stanowiące jego ogólny czas pracy zawodowej — można określić następująco:

Codzienne przygotowywanie się do lekcji i innych zajęć wychowawczo-opiekuńczych — 12 godzin w tygodniu; udzielanie uczniom konsultacji indywidualnych i zbiorowych (olimpiady przedmiotowe, konkursy itp.) — 2; prowadzenie klasy-pracowni lub pracowni przedmiotowej oraz dbałość o sprzęt szkolny i środki dydaktyczne — 3; współpraca z członkami rady pedagogicznej — 2; opieka nad organizacjami szkolnymi lub młodzieżowymi — 2; współpraca z rodzicami oraz środowiskiem wychowawczym uczniów — 3; troska o zdrowie, higienę i bezpieczeństwo uczniów w czasie zajęć w szkole i poza nią — 2; prowadzenie prac społecznie użytecznych dla szkoły i środowiska — 2; udział w pracy rady pedagogicznej i jej problemowych komisjach — 2; prowadzenie dokumentacji związanej z realizacją zadań dydaktyczno-wychowawczych — 2;

Razem daje to 32 godziny tygodniowo. Łącznie z liczbą godzin dydaktycznych (18) będziemy więc mieli 50 godzin.

Tygodniowa liczba godzin przypadająca na poszczególne czynności nauczyciela (poza pensum) podana została przykładowo, w oparciu o prowadzone w tym zakresie badania naukowe oraz uwagi i spostrzeżenia praktyków oświatowych, reprezentowanych przez nauczycieli, dyrektorów szkół i przedstawicieli administracji oświatowej różnych szczebli zarządzania.

JAKIE NORMY PRZYJĄĆ?

Dotychczas obowiązujące przepisy prawne nie zobowiązują nauczyciela do stosowania określonych zasad organizacji własnej pracy i nie podają czasu, w jakim ma on wykonać swoje obowiązki. Nie rozlicza się go w związku z tym z czasem pracy, lecz z realizacji postawionych przed nim ogólnych zadań dydaktyczno-wychowawczych i organizacyjnych.

Specyfika pracy nauczyciela wymaga pewnej swobody w realizacji zadań służbowych i chyba z tego względu określanie czasu na ich realizację (poza pensum dydaktycznym) nie było dotychczas przedmiotem uregulowań prawnych. Jednak poglądy w tej kwestii w poszczególnych środowiskach są bardzo zróżnicowane.

W wielu krajach socjalistycznych problem ten uregulowany został wyraźnie w przepisach prawnych. Np. w Czechosłowacji w odpowiednich przepisach typu Karta Nauczyciela czytamy zapis treści następującej: „Nauczyciel pozostaje do dyspozycji dyrektora szkoły 42,4 godziny tygodniowo. Wymiar zajęć dydaktycznych nauczyciela w stosunku tygodniowym wynosi w klasach I — IV szkoły podstawowej — 23 godz.; w klasach V — VIII szkoły podstawowej — 21 godz.; w szkole ponadpodstawowej — 19 godz. W ramach ogólnego tygodniowego wymiaru czasu pracy nauczyciel ma obowiązek organizować wycieczki szkolne, uczestniczyć w seansach filmowych, w spektaklach teatralnych itp., wiążących się tematycznie z realizacją programu nauczania — bez dodatkowego wynagrodzenia”.

W ten sposób zdefiniowany zapis w dokumencie jest jasny i przejrzysty, zarówno dla nauczyciela i jego bezpośredniego przełożonego, jak i dla ludzi zatrudnionych poza oświatą.

Jak mi wiadomo, przy tworzeniu Karty Nauczyciela również były propozycje podobnego w treści zapisu. Nie było jednak jednomyślności w tej sprawie. Przeważał pogląd, że zobowiązanie nauczyciela do 42-godzinnego tygodnia pracy byłoby niekorzystne dla oświaty, bowiem faktyczny wymiar jego czasu pracy w stosunku tygodniowym jest daleko większy.

Rzeczywistość jednak okazała się inna. Po dzień dzisiejszy wielu nauczycieli kieruje pod adresem dyrektorów szkół i administracji oświatowej różnych szczebli pytania, chociażby takiej oto treści: Czy należy się wynagrodzenie — np.: — „z tytułu mojego udziału w 100-dniówce; albo — „w związku z udziałem w imprezie międzyszkolnej?” itp. To niezdrowe i szkodliwe w sensie pedagogicznym i społecznym zjawisko jest sygnałem wskazującym potrzebę dokonywania głębszej analizy podstaw nauczycieli w kontekście przyszłego

jących im uprawnień i ciążących na nich zadań służbowych określonych w Karcie.

NADZIEJE I RZECZYWISTOŚĆ

Obniżenie wymiaru zajęć dydaktycznych nauczycieli do 18 godzin tygodniowo stwarzało nadzieję, że wzrośnie ranga zawodu nauczycielskiego i powstaną warunki do realizacji trudnych i odpowiedzialnych zadań. Ale tak się nie stało. Wzrosła tylko liczba godzin ponadwymiarowych (i potrzeby kadrowe), za które nauczyciele otrzymuje dodatkowe wynagrodzenie. W roku szkolnym 1984/85 statystyczny nauczyciel ma średnio 6 godzin ponadwymiarowych. Można zatem stwierdzić, że obniżenie pensum dydaktycznego nie polepszyło w zasadzie warunków pracy nauczyciela, a jedynie stworzyło korzystniejszą sytuację materialną.

Na tym tle rodzą się pytania treści następującej: czy w obecnej sytuacji — jakość pracy dydaktycznej i „pozadydaktycznej” nauczyciela jest bardziej owocna niż przed 1 września 1983 r. i dwa lata wcześniej? Czy nauczyciel dziś przeznacza więcej czasu na przygotowanie się do lekcji, własny rozwój i rozwój swojego warsztatu pracy? Czy w każdym przypadku czas pracy przeznaczony na realizację pensum dydaktycznego i zajęć „pozadydaktycznych” jest wykorzystany przez nauczyciela sposób racjonalny, w poczuciu pełnej odpowiedzialności, zgodnie z etyką zawodową? Czy przestrzega się w pełni ustaleń zawartych w wytycznych ministra oświaty i wychowania z 30 sierpnia 1980 r., a dotyczących ochrony czasu pracy nauczyciela?

Wyda się celowe, aby na te i inne pytania odpowiedzieli sami nauczyciele oraz dyrektorzy szkół, jako ich bezpośredni przełożeni, oraz nadzór pedagogiczny wszystkich szczebli. Zebrany w ten sposób materiał, łącznie z wynikami badań naukowych, stanowić może podstawę do odpowiedzi na pytanie: jaki jest faktyczny tygodniowy wymiar czasu pracy nauczyciela w naszych polskich warunkach?

O rozbieżnościach między nominalnym a faktycznie wykorzystanym czasem pracy w oświacie świadczyć mogą dane dotyczące częstej nieobecności nauczyciela w szkole, powodowanej różnymi przyczynami. Absencja wynikająca z wielu różnych usankcjonowanych prawnie powodów wykazuje w ostatnich latach tendencje wzrostowe. W przeliczeniu na jednego statystycznego nauczyciela, zatrudnionego w pełnym wymiarze godzin w skali kraju, przypadło w roku 1981 — 12 dni z tytułu zwolnień lekarskich, a w roku 1982 — 14 dni. W niektórych województwach absencja w roku 1982 była daleko wyższa od średniej krajowej (np. w woj. ełbskim odnotowano 25 dni, w stołecznym warszawskim — 21 dni).

Gdy uwzględnimy ponadto zniżki godzin z tytułu stanu zdrowia, orzeczeń KIZ, kształcenia się (ok. 7500 w skali kraju w roku szkolnym 1982/83), urlopy dla poratowania zdrowia (blisko 11 400 w tym samym roku szkolnym) oraz zwolnienia do różnej działalności w organizacjach politycznych i społecznych — to uświadomimy sobie rozmiar zjawiska absencji w szkolnictwie. A przecież każda nieobecność nauczyciela (usprawiedliwiona czy nieusprawiedliwiona) odbija się ujemnie na jakości i efektywności pracy pedagogicznej. Nawet najlepiej zorganizowane zastępstwa nie gwarantują i gwarantować nie mogą pełnej realizacji założeń programowych.

Zazwyczaj zalety nauczycieli idą w parze z ich wkładem pracy (także w sensie czasowym) w realizację zadań dydaktycznych, wychowawczych i organizacyjnych. Nie zawsze jednak jest najlepiej z rzetelną i sprawiedliwą oceną ich pracy, nie wszędzie przecież jest właściwy klimat do wykazywania inicjatywy i inwencji twórczej w działalności pedagogicznej.

Swoje refleksje na temat czasu pracy nauczyciela chciałbym zakończyć słowami prof. Jana Legowicza, który w wywiadzie udzielonym „Trybunie Ludu” w dniu 23 stycznia 1984 r. powiedział m. in.: „Trzeba wrócić do zapomnianej już nieco funkcji nauczyciela jako środowiskowego rzecznika kulturalnego, którego miejsce nie zamyka się wyłącznie w szkole ani na niej się nie kończy. Tu sprawa jego przykładu nabiera nowych wymiarów w codzienności środowiska lokalnego. Tu nauczyciel bywa „widziany” i „rozliczany”. I tu musi być „kimś” nie dla samego „rozliczania” — ale dlatego, że jest potrzebny, oczekiwany i akceptowany”.

mgr TADEUSZ NOSZCZYK
starszy wizytator MOiW

ILE CZASU I NA CO?

Lista czynności służbowych nauczyciela jest bardzo długa, zawierająca, wg opracowań ekspertów szwajcarskich, ponad 100 pozycji! Trudno jest ustalić precyzyjnie, ile czasu potrzeba nauczycielowi na wykonanie poszczególnych czynności. Czas przeznaczony na zajęcia dydaktyczne jest stosunkowo prosty do wyliczenia i powszechnie znany. Nie można go jednak identyfikować z rzeczywistym czasem pracy nauczyciela, obejmującym całokształt zadań dydaktycznych, organizacyjnych i opiekuńczo-wychowawczych.

OD REDAKCJI

W „Głosie Nauczycielskim” niejednokrotnie pisaliśmy o faktycznym czasie pracy nauczycieli, który często przekracza 50 godzin w tygodniu. Ten fakt rzeczywisty, w wielu naszych środkach masowego przekazu nie jest dostrzegany. Niektórzy dziennikarze jakoś nie mogą zrozumieć, że 18 godzin „pensum” nie oznacza równocześnie, że nauczyciel może so-

bie pozwolić na dwie-trzy godziny zajęć w szkole dziennie.

Powyższy tekst ten problem jeszcze raz naświetla w sposób rzeczowy i przekonujący. Oczywiście, w swoim tekście Autor zadaje szereg dodatkowych pytań, na które chcielibyśmy jednak uzyskać opinie samych nauczycieli. Jak to naprawdę jest z tym naszym czasem pracy?

ZAKŁADY

WICIAŻ RENTOWNE

Od wielu lat obserwuję rozwój Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego. Dziś już z pewnością mogę powiedzieć, iż jest to oświatowa instytucja zupełnie nietypowa na polskim rynku. Świadomie użyłem słowa „rynek”, ZDZ bowiem oferuje i nawet specjalnie nie zachwalając masowo sprzedaje usługi oświatowe.

W trakcie swego istnienia placówka ta przechodziła różne koleje losu. Nieraz stawała w sytuacjach konkurencyjnych, ale podczas gdy inne podobnego typu ośrodki nie wytrzymywały konfrontacji z rzeczywistością i rozsypywały się w ogóle lub wyraźnie podupadały, ZDZ trwały na oświatowych posterunkach, nie tracąc klientów. W naszych warunkach należy to rozumieć jako wyraz trwałego zaufania, jakim darzą tę instytucję szerokie kręgi ludzi poszukujących wiedzy i ubiegających się o różne zawodowe kwalifikacje.

Zgrupowani w samym Związku ZDZ i wokół niego liczni specjaliści oświaty zawodowej mówią dziś, że długie lata elastycznej praktyki pozwoliły na opracowanie i sprawdzenie najsukcesowniejzych metod organizacji kształcenia i doskonalenia w formach kursowych oraz nauczania młodzieży zawodu we własnych szkołach. Takie opinie formułuje się obecnie dość łatwo, ale w końcu każdy, choć trochę zorientowany w tej branży, wie, że działania ZDZ nie były otoczone mgłą tajemnicy. Doświadczenia tej organizacji udostępniano każdemu, kto chciał z nich korzystać. Podpatrywali je przedstawiciele wielu społecznych instytucji oświatowych. Podobno niektóre placówki próbowały przenosić na swój grunt pewne rozwiązania organizacyjne, ale trwałych sukcesów nikt nie uzyskał.

Moim zdaniem, działo się tak dlatego, że podpatrywacze próbują przenosić na swój grunt jedynie pewne elementy systemu ZDZ. Na ogół nie pasują one do innych układów społeczno-ekonomicznych, nie wchodzą z nimi w symbiozę, nie powodują przekształcenia innych organizmów w pewną spójną całość. Zakłady Doskonalenia Zawodowego stanowią tymczasem pewien spójny organizm, w którym jedno ogniwo wspiera następne, a wszystkie służą podstawowemu celowi, jakim jest nauczanie lub udoskonalanie umiejętności klientów. Te stwierdzenia staną się jaśniejsze wówczas, gdy dowiemy się, że ZDZ są organizacją samofinansującą się w takim stopniu, że mogą zapewnić na ogół wysoki poziom usług dydaktycznych. Można więc zrozumieć zainteresowanie towarzyszące tym działaniom w sferach oświatowych i gospodarczych, gdy się zważy na

interesujące połączenie działań dydaktycznych i ekonomicznych. Dość powiedzieć, że w 1984 r., gdy wszystkie pozostałe tego typu instytucje, jak to się mówi, robiły bokami, placówki ZDZ osiągnęły szczególnie korzystne wyniki we wszystkich dziedzinach działalności. Uzyskany zysk netto wyniósł 1298,8 mln złotych. Pamiętajmy, że wszystko to dzieje się w latach przewycięzania głębokiego kryzysu.

Na ów niemały zysk złożyły się opłaty za przeszkolenie na różnego typu kursach w 1984 r. ponad 617 tys. osób, sprzedaż wyrobów i usług wykonywanych przez warsztaty szkoleniowe (wartość 7952 mln zł), sprzedaż wyrobów i usług na zaopatrzenie rynku (wartość 1544,5 mln zł). Tę wysoką dynamikę rozwoju uzyskano bez zwiększenia zatrudnienia.

W tym wyliczeniu zawarte zostały główne elementy mikrosystemu oświatowo-produkcyjnego ZDZ, w którym jedno ogniwo wspiera drugie: kształcenie kursowe — sprzedaż wyrobów i usług przez warsztaty służące także celom szkoleniowym, przy udziale stałych pracowników i uczniów skupionych w szkołach zawodowych związku, które skupiają w br. blisko 9 tys. osób.

W folderach ZDZ można znaleźć informacje na temat różnorodnych kursów prowadzonych w ponad 500 zawodach i specjalnościach. Powielanie tej listy na naszych łamach miałooby się z celem. Ważniejsze są inne sprawy. Znam instytucje oświatowe, które najpierw prowadzą aktywnie wśród potencjalnych kursantów, a dopiero później opracowują program i dobierają wykładowców. Przysłuchiwałem się zajęciom prowadzonym w pustych salach, gdzie jedyną pomocą była tablica i kreda. Organizatorzy chcieli zarobić — kursanci ponosili straty nie tylko finansowe.

Zakłady dysponują specjalnym bankiem, który skupia ponad 600 programów kursów. Słuchacze mają do dyspozycji około 170 tytułów skryptów. 233 ośrodki mieszczą się przeważnie w obiektach własnych lub stale dzierżawionych, co umożliwia wyposażenie pracowni i sal wykładowych w pomoce dydaktyczne i urządzenia audiowizualne. Zajęcia prowadzą odpowiednio dobiegani specjaliści, którzy mają do dyspozycji dwa pedagogiczne czasopisma: „Zeszyty Metodyczne” (10 numerów rocznie) oraz „Materiały Szkoleniowe” (5 numerów rocznie). Żadna inna organizacja oświatowa w Polsce nie wydaje takich pomocy.

Mimo takiego zaplecza w trakcie ostatniego posiedzenia Krajowej Rady ZDZ wyrażono niepokój, aby pogoń za ilością



Fot. CAF

nie dokonywała się kosztem jakości i efektywności kształcenia. Dlatego w planie na 1985 rok przyjęto założenie, by nie przekraczać liczby 500 tys. uczestników kursów. Jednocześnie władze związku zapowiedziały wzmoczenie pomocy organizacyjnej, instruktażowej, doradztwa pedagogicznego dla kadry. Przewiduje się też lepsze wyposażenie ośrodków w pomoce dydaktyczne.

Sądzę jednak, iż nacisk na związek będzie rósł, jeśli zwiększy się liczba kursów organizowanych pod hasłem „zrób to sam”. A przewiduje się m. in. kursy przyuczające do wykonywania robót budowlanych, zwłaszcza wykończeniowych, drobnych napraw i konserwacji mieszkań, napraw mechanicznego sprzętu domowego itp. Chętnych będzie z pewnością wielu, choćby po to, aby się uwolnić od jakże wielu dziś uciążliwych usługodawców.

Opłaty za kursy, nawet znacznie wyższe niż te, które się pobiera, nie wystarczą na przygotowanie programów, skryptów, zakup pomocy naukowych, opłacenie personelu. ZDZ zapewniają sobie samowystarczalność ekonomiczną za sprawą kompleksu szkoleniowo-produkcyjnego. Praktyczna nauka odbywa się w 140 warsztatach szkoleniowych w 85 miejscowościach. Oprócz uczniów skupiają one 1200 instruktorów i 3500 robotników. Uczniowie zdobywają kwalifikacje na 8000 stanowisk pracy, jednocześnie produkując. W trakcie praktycznego nauczania zawodu powstają wyroby finalne, a m. in. obrabiarki, tokarki, frezarki, wiertarki, prasy mimosładowe, szlifiernie, ostrzarki, a także poszukiwane obrabiarki do drewna.

Lista wyrobów jest bardzo duża. Dochody uzyskiwane z ich produkcji umożliwiają rekonstrukcję bazy, jej rozbudowę, nie mówiąc o funduszu plac dla stałego personelu. Dzięki temu ZDZ stanowią bezkonkurencyjną sieć placówek oświatowych, która obywateli się bez dotacji państwowej.

Ważną rolę w kompleksie szkoleniowo-produkcyjnym spełniają 34 zasadnicze szkoły zawodowe i 18 szkół przysposabiających do zawodu. 11 spośród nich posiada internaty. Placówki te kształcą, wychowują i produkują na miarę możliwości i umiejętności uczniów, którzy przychodzą tu na ogół po ukończeniu klasy VIII.

Placówki ZDZ przygotowują specjalistów w branży mechanicznej, elektrycznej, elektronicznej, a także w zawodach wyściepujących coraz rzadziej. Tu zdobywają kwalifikacje stolarze mebli artystycznych, ceramicy, pamiątkarze, tkacze gobelinów, kuśnierze, tapicerzy, introligatorzy. Wytwory wytrzymują nie tylko konkurencję krajową, lecz niektóre także zagraniczną. W ubiegłym roku wartość produkcji eksportowej wyniosła ponad 33 miliony, w bieżącym ma osiągnąć około 200 mln. I w tym przypadku nie jest to działalność prowadzona li tylko dla zysku. Eksport pomaga w zgromadzeniu odpisów dewizowych niezbędnych na zakup zagranicznych materiałów i elementów do produkcji.

Czytelnicy po lekturze tego artykułu mogą dojść do wniosku, że przygotowałem laurkę Związkowi Zakładów Doskonalenia Zawodowego. Gdyby ktoś tak powiedział, nie zaprzeczyłbym, choć nie taki miałem zamiar. Fakty układają się jednak w pewną optymistyczną całość, tak że nie ma powodu szukać dziury w całym. Prawdą jest natomiast, że od lat nie daje mi spokoju stan organizacyjno-ekonomiczny tej instytucji oraz to, że ostatnio stała się ona chyba jedyną enklawą harmonijnego łączenia kształcenia z produkcją i zarabianiem na siebie.

Wśród pracowników ZDZ można znaleźć wielu świetnych specjalistów oświaty dorosłych. Nie brakuje ich wśród członków władz. Krajowej Rady, Zarządu Głównego. Zasiadają w komisjach problemowych, choćby takich jak szkoleniowa czy do spraw szkół zawodowych. To ich myśl i czyn zdecydowały o tak efektywnym kształceniu tej oświatowej instytucji. Jak to się jednak dzieje, że ci sami ludzie, także w rozmowach ze mną, ujawniają mniejszą lub większą bezradność w rozwiązywaniu kłopotów oświaty dla pracujących w kraju, w branżowych resortach, w województwach? Czy wszystko można wytłumaczyć kryzysem gospodarczym? Czy zastój w tej dziedzinie da się złożyć na karb braku zainteresowania przedsiębiorstw? Dlatego ZDZ, mimo kryzysu, mogą mieć efekty, a inni nie? Wciąż poszukuję odpowiedzi na te pytania.

JERZY KRAŚNIEWSKI

DLA NAUCZYCIELI I UCZNIÓW

UZNAWIE ZA DOBRĄ PRACĘ

Ważnym wydarzeniem w życiu społeczeństwa Wybrzeża Gdańskiego było wyjazdowe posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR, które w dniach 21–22 stycznia 1985 roku zapoznawało się z najistotniejszymi problemami tego województwa. Poszczególni członkowie Biura Politycznego zwiedzali największe zakłady pracy m.in. Stocznice Gdańską im. Lenina, Gdańską Stocznice Remontową, Stocznice im. Komuny Paryskiej i wiele innych. Przedmiotem zainteresowania gości były również sprawy kształcenia i wychowania młodzieży.

Zastępca członka Biura Politycznego, rektor Akademii Nauk Społecznych, prof. Marian Orzechowski — w towarzyszącym przewodniczącemu Komisji Oświaty KW PZPR — Aleksandra Suchosza; I sekretarz Komitetu Dzielnicowego w Gdańsku — Władysław Tuminowski; zastępcy kierownika Wydziału Oświaty i Nauki Komitetu Wojewódzkiego — Stefana Linowskiego oraz prezesa Zarządu Okręgu ZNP

w Gdańsku — Aleksandra Szymańskiego — odwiedził Zespół Szkół Zawodowych Gdańskiej Stoczni Remontowej w Gdańsku.

Placówka ta nie należy do gigantów szkolnych. W bieżącym roku kształci w swych trzech podstawowych ciągach dydaktycznych: Zasadniczej Szkole Zawodowej, Liceum Zawodowym i wieczorowym Technikum Mechaniczno-Elektrycznym — 560 uczniów i słuchaczy. Jest typową szkołą przykładową średniej wielkości, która uczy przyszłych fachowców różnych specjalności dla Gdańskiej Stoczni Remontowej. Związek między szkołą i zakładem pracy jest duży; dzięki temu ścisłemu współdziałaniu około 80 proc. absolwentów podejmuje pracę w stoczni. Stanowi to duże osiągnięcie naszej placówki i stoczni, zwłaszcza że spory procent uczącej się tu młodzieży pochodzi spoza Trójmiasta. Dlatego najpilniejszą inwestycją szkoły jest budowa internatu, który zapewni uczniom dobre warunki nauki i zamieszkania.

Na spotkaniu z prof. Marianem Orze-

chowskim dyrektor szkoły, mgr Tadeusz Mierzwinski przedstawił plan przyszłych inwestycji, w którym uwzględniono właśnie budowę internatu, drugiej sali gimnastycznej, auli i basenu pływackiego. Dyrektor GSR do spraw pracowniczych, Ryszard Bartelik poinformował, że pierwsze prace zostaną rozpoczęte w 1986 roku.

Zespół Szkół Zawodowych GSR zatrudnia 42 pracowników dydaktycznych szkół i warsztatów, spośród których 20 osób, a więc 47,6 proc. należy do PZPR, 22 osoby (czyli 52,4 proc.) jest członkami związków zawodowych. Co trzeci uczeń należy do ZSMP.

Szczególnie interesował przybyłych program wychowania młodzieży, a między innymi zagospodarowanie wolnych sobót. O sprawach tych informował kierownik zajęć pozalekcyjnych, opiekun ZSMP — Emil Maciaszek i II sekretarz POP — Mirosława Popławska.

Następnie goście zwiedzali budynek i zapoznali się z wyposażeniem placówki w pomoce naukowe oraz ich wykorzystaniem w procesie dydaktycznym.

W szkołach jest 14 sal w tym 7 z zapleczami, duża sala gimnastyczna, świetlica i biblioteka. Budynek jest zróżnicowany i wyposażony we własną telewizję przemysłową. Goście zwiedzili szkolne studio telewizyjne oraz salę technologii remontu kadłubów okrętowych i podstaw budowy okrętów, której opiekunem jest zastępca dyrektora mgr inż. Zdzisław Rams. W gabinecie tym znajduje się między innymi model drobnicowca w skali 1:30 i model siłowni w skali 1:10. Więk-

szość eksponatów wykonali słuchacze Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w ramach prac dyplomowych.

Goście obejrzeli również bibliotekę i świetlicę, pokój nauczycielski, gabinet z zapleczem do języka polskiego, którego opiekunem jest mgr Mirosława Popławska oraz salę do nauki języka rosyjskiego. W sali historii rozmawiali z mgr Krystyną Maławską oraz uczniami na temat ich przyszłych planów życiowych.

Duże zainteresowanie wzbudziły pomoce i urządzenia techniczne w klasie pracowni metrologii i automatyki przemysłowej, prowadzonej przez inż. Janusza Jankowskiego. Goście mogli się naocznie przekonać, że środki techniczne i audiowizualne nie stanowią dekoracji szkoły, lecz są sprawnie działającymi urządzeniami ułatwiającymi proces dydaktyczny i wychowawczy.

Na zakończenie wizyty goście wyrazili swoje uznanie dyrekcji, organizacji partyjnej, związkowej i młodzieżowej za dobrą pracę na rzecz środowiska i zakładu pracy. Szkoła potrafiła dobrze wykorzystać 25-letni okres swej działalności dla kształcenia przyszłych kadr dla polskiej gospodarki morskiej.

MIROSLAWA POPLAWSKA
Gdańsk

GDZIE TKWIA REZERWY?

CD ZE STR. 1

administracji szczebla podstawowego. Jednak ośmielałem się twierdzić, że powyższe dane są o około 10-20 proc. zaniżone. Uważam, że wiele czynności administracyjnych, które wykonują inspektorzy i inni pracownicy ekonomiczni, mogą wykonywać dyrektorzy szkół i dyrektorzy szkół zbiorczych, a sprawami administracyjnymi powinni zajmować się w przyszłości inspektorzy rejonowi (nazwa nieistotna)

Zmodernizowanie administracji na szczeblu podstawowym w oświacie na pewno przyczyniłoby się do zwiększenia liczby kadry pedagogicznej pracującej bezpośrednio w szkołach.

W odniesieniu do ustawy z 20 lipca 1983 r. o powoływaniu i odwoływaniu inspektorów oświaty przez naczelników w uzgodnieniu z kuratorem, pragnę zauważyć, iż w wielu przypadkach nie wyjdzie to na dobre oświacie, bowiem inspektor traktowany będzie jako jeden z wielu kierow-

Podjęty przez wicekuratora ze Szczecina, Zbigniewa Wesołowskiego — w artykule pt. „Czy stać nas na takie struktury” („Głos” nr 2 z 13 stycznia br.) — problem zarządzania oświatą na szczeblu podstawowym wywołał zainteresowanie Czytelników. Jest ono w pełni zrozumiałe, zważywszy ogromne znaczenie sprawy dla jakości procesu edukacyjnego.

ły podstawowe i licea ogólnokształcące to, moim zdaniem, jeden ciąg, jeden łańcuch w systemie edukacyjnym. Przez utworzenie małych struktur administracyjnych w oświacie straciła brać nauczycielska jedną zasadniczą sprawę, a mianowicie, więź między sobą, straciła możliwość wymiany doświadczeń dydaktyczno-wychowawczych.

GRZEGORZ MALISZEWSKI
Miastko

ZA CO JESTEM ROZLICZANY?

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł Zbigniewa Wesołowskiego pt. „Czy stać nas na takie struktury?”. Korzystając zaś z zachęty do wypowiedzenia się na poruszony temat, pragnę wyrazić swoje spostrzeżenie z pozycji inspektora.

Wszystkie problemy, które przedstawił kol. Wesołowski z wysokości kuratorium, ja odczuwam na własnej skórze, pełnię bowiem funkcję inspektora oświaty i wychowania, a dokładniej — kierownika referatu w urzędzie miasta i gminy. Kol. Wesołowski pisze, że obecnie stosowany model zarządzania oświatą na szczeblu podstawowym stwarza niebezpieczeństwo utraty samostanowienia inspektora oświaty i wychowania z rolą, jaką wypełnia każdy inny pracownik urzędu w zakresie powie-

rzonych mu spraw. Pragnę dodać, że już tak stało się. Ja, a pewnie także większość inspektorów, jestem bardziej urzędnikiem niż inspektorem oświaty w pojęciu tradycyjnym. Problemy nauczycieli, doskonale nie procesu lekcyjnego, hospitacje zajęć, a nawet wizytacje — schodzą w mój działani na dalszy plan. Jestem bowiem rozliczany (a również oceniany) za wiele innych kwestii, a m. in. za planowanie pracy, udział w szkoleniach pracowników urzędu, korespondencję, która jest dość obszerna, jednak w większości nie dotycząca spraw oświaty.

W obecnej sytuacji nie może być zresztą inaczej. Inspektorzy oświaty i wychowania są bowiem na etatach urzędu, wynagradzani są według tabel takich samych, jak każdy pracownik państwowej administracji,

stawiane są przed nimi takie same zadania jak przed każdym urzędnikiem. Ma to tym większe uzasadnienie, że ich zadania oświatowe i wychowawcze zostały znacznie okrojone, ponieważ całe szkolnictwo ponadpodstawowe, szereg placówek oświatowych, domy dziecka, bursy (a tam, gdzie są zespoły szkół ogólnokształcących — również szkoła podstawowa) przeszły pod bezpośredni nadzór kuratorium.

Czy w tej sytuacji inspektor może być odpowiedzialny za oświatę i wychowanie? Gdyby nawet bardzo pragnął poczuwać się do takiej odpowiedzialności, nie ma ku temu możliwości.

Pomijam tu wiele innych spraw, wynikających z tego „rozbitcia dzielnicowego”, jak choćby zaprzestanie obsługiwanie, przez zespół ekonomiczny, tych placówek, które przechodzą pod nadzór i budżet kuratorium (ZEAS bowiem, nie może obsługiwać tych placówek, które nie są ujęte w jego budżecie). Po co więc są — podejmowane tego typu decyzje?

Z innych spraw warto wymienić to, że obecnie nie istnieje praktycznie doradztwo

pedagogiczne. Nauczyciele metodycy są tak rozproszeni, że jeśli nawet chcą pracować, to praca ich nie jest dostrzegana, a nauczyciel pod względem doskonalenia metodycznego pozostawiony jest sam sobie.

W tym miejscu z zalem warto wspomnieć o dobrych rozwiązaniach z „Polski powiatowej”, gdzie każdy wiedział, co ma robić i za co jest odpowiedzialny. Inspektor oświaty i wychowania zarządzał całą oświatą (z wyjątkiem szkolnictwa zawodowego) i był rzeczywistym gospodarzem w tym zakresie. Powiatowe ośrodki metodyczne skupiały najlepszych nauczycieli, którzy w sposób rzeczywisty rozwijali postęp pedagogiczny.

Co więc należy uczynić dziś, aby inspektor oświaty i wychowania był rzeczywistym gospodarzem szkoły, a nie urzędnikiem również do spraw kultury, kultury fizycznej i turystyki? Wydaje się, że rozwiązanie jest tylko jedno. Należałoby tworzyć rejon oświatowy. Problem ten zasługuje na poważne przemyślenie.

BRONISŁAW KUŹNICKI
(adres znany redakcji)

JESTEM ZA REJONAMI

W związku z artykułem Z. Wesołowskiego „Czy stać nas na takie struktury?” i apelem „Głosu Nauczycielskiego” o wypowiedzi na ten temat — pragnę dorzucić kilka spostrzeżeń z pozycji inspektora oświaty i wychowania. Przede wszystkim podzielam stanowisko autora artykułu, że oprócz uproszczenia nazewnictwa reformacja oświacie nie dała, a ludzie, którzy przeszli na stanowiska do Urzędu Gminy, w sumie wiele stracili.

Nic nie zyskał nadzór pedagogiczny. Inspektor oświaty i wychowania w dalszym ciągu głównie rozwiązuje sprawy ekonomiczne. Prawidłowe przeprowadzenie wizytacji — zgodnie z obowiązującymi przepisami — jest nierealne. Który inspektor, szczególnie w małej gminie, bez zastęp-

cy, może prze dwa tygodnie być w terenie? Kto w tym czasie będzie podpisywał czeki rachunkowe i załatwiał bieżące sprawy? Poza tym, inspektor oświaty i wychowania, nawet ten o największym doświadczeniu pedagogicznym nie jest omnibusem, nie może więc dokładnie zbadać wyników nauczania z wszystkich przedmiotów, lecz tylko z tych, w których jest specjalistą. Ocena pozostałych jest więc powierzchowna.

Utworzenie rejonów jest jak najbardziej wręcz celowe, konieczne. Bo tylko kilkusetosobowy zespół może sprawnie prowadzić nadzór pedagogiczny.

W rejonie powinny być również załatwiane sprawy kadrowe pracowników pedagogicznych. Zwykle do byłych miast po-

wiatowych docierają absolwenci szkół poszukujący pracy. Przeprowadzona z nimi rozmowa może ich skłonić do podejmowania zajęć w szkołach wiejskich.

Z moich doświadczeń wynika, że o ile nadzór pedagogiczny stracił na likwidacji powiatów, to sprawy ekonomiczne zyskały. Do gmin spływa obecnie więcej środków, a gminni dyrektorzy szkół — obecnie inspektorzy oświaty i wychowania — pomimo olbrzymich trudności z materiałem i wykonawstwem — przeprowadzają więcej remontów; więcej też pomocy i sprzętu spływa do szkół. W dawnych czasach, zgodnie z zasadą — bliższe kosztu ciała szkoły zlokalizowane w miastach powiatowych były bardziej zadbane niż wiejskie.

Opowiadam się więc za pozostawieniem Zespołów Ekonomiczno-Administracyjnych Szkół w gminach, gdyż trudno sobie wyobrazić, aby nauczyciele jeździli po pobory czy delegacje do rejonu. Pracę GZEAS powinien kierować człowiek niekoniecznie

z kwalifikacjami pedagogicznymi. Podporządkowanie takich zespołów byłoby podwójne; poziomo naczelnikowi gminy i pionowo — inspektorowi rejonowemu. ZEAS zajmowałby się zaopatrzeniem szkół w materiały i remontami. Słabsze ZEAS mogłyby przekazać sprawy remontów kapitalnych do ZEAS rejonowych. Pozostawienie Zespołów Ekonomiczno-Administracyjnych Szkół miałooby dodatkową zaletę: dopingowałoby naczelnika do troski o remont szkół i stałą poprawę bazy oświatowej.

Do rozwiązywania pozostają problemy nazwy zakładu pracy. Do chwili obecnej nie wiemy, czy inspektor oświaty jest zakładem pracy, a w związku z tym, jak nazywa się zakład pracy zatrudniający nauczyciela, czy urząd gminy, czy może GZEAS, czy też szkoła, w której pracuje.

MIKOŁAJ SACKIEWICZ
inspektor oświaty i wychowania
Jemielno

CZŁOWIEK NIE JEST OMNIBUSEM

Głos w sprawie kierowania oświatą, zabieram w charakterze praktyka. Jestem inspektorem oświaty i wychowania w Jezioranach od 4 lat (1 rok byłem gminnym dyrektorem szkół w tej miejscowości). Zgadza się i identyfikuję z poglądami zawartymi w artykule pt. „Czy stać nas na takie struktury?”. Uważam, że najodpowiedniejszą byłaby taka struktura, jaka istniała przed 1975 rokiem (przed likwidacją powiatów). W moim przypadku rejon nadzoru inspektora obejmowałby wówczas 4 gminy. Odpowiednio zorganizowany wydział oświaty: zastępcy inspektora, zespół wizytatorów — metodyków oraz prężny zespół ekonomiczno-administracyjny — sprostaby zadaniom.

W chwili obecnej, gdy w zasadzie rola wizytatora — metodyka jest nijaka, również i realizacja nadzoru pedagogicznego jest niepełna, ponieważ człowiek nie jest omnibusem i nie zna się na metodyce nauczania wszystkich przedmiotów. Stąd też nasuwa się wniosek, że rola i zadania pracowników ODN powinny ulec radykalnej zmianie.

Jednakże nie wszystkie zastrzeżenia Z. Wesołowskiego są uzasadnione (co najmniej w woj. olsztyńskim). Otóż inspektora oświaty i wychowania w poszczególnych gminach nie powołuje ani naczelnik gminy, ani kurator oświaty i wychowania, jest to bowiem ich decyzją wspólna. Ponadto, w moim przypadku, postawa

ob. naczelnika gminy sprzyja twórczej pracy. Przydzielone mi zadania do realizacji dotyczą spraw oświatowych, tak że działam na tej samej zasadzie co przed lipcem 1984 r. (zadania zwiększyły się o nadzór nad kulturą i sportem w gminie).

Uważam, że dobrze się stało, iż problemami oświaty zainteresowano radę narodową, że inspektor oświaty i wychowania odpowiada przed nią za oświatę. Pozwala to zainteresować miejscowe społeczeństwo problemami szkół, przedszkoli i innych placówek oświatowo-wychowawczych oraz uzyskać pomoc w ich rozwiązywaniu. Możliwe jest to, oczywiście, przy mądrej i rozsądnej radzie narodowej, która dobrze zna swoje zadania.

Zgadzam się z autorem artykułu w kwestii dotyczącej przejścia niektórych placówek oświatowo-wychowawczych pod bezpośredni nadzór kuratorium oświaty i wychowania. W mojej gminie jest jeden taki przypadek. Specjalny Ośrodek Szkol-

no-Wychowawczy w Żyrdenikach, oddległy o 4 km od Jezioran, jest obecnie nadzorowany bezpośrednio przez KOiW w Olsztynie (oddległość 34 km). Decyzja ta ułatwiła mi sprawę, odpada bowiem jedna placówka z nadzoru, jednakże przysporzyło to kłopotów dyrekcji szkoły. Ponadto prowadzenie nadzoru przez Kuratorium Oświaty i Wychowania jest utrudnione choćby z racji oddległości. Przedtem masę spraw można było załatwić od ręki i w szybkim terminie.

Wydaje mi się, iż skoro inspektor oświaty i wychowania odpowiada za oświatę na swoim terenie, powinien mieć możliwość kontrolowania każdej placówki oświatowo-wychowawczej w gminie, zgodnie z ogólnie przyjętymi założeniami.

ANTONI KUNICKI
inspektor oświaty i wychowania
w Jezioranach

POTRZEBNY PODZIAŁ RÓL

Poglądy autora artykułu pt. „Czy stać nas na takie struktury?” — generalnie akceptuję, chociaż niektóre budzą pewne zastrzeżenia i wątpliwości. Do nich zaliczyć należy wielkość i zasięg nowych struktur na szczeblu podstawowym. Reorganizacja przeprowadzona w 1975 roku miała na celu przywrócić władzę do nauczycieli. Czy duże rejonowe oświatowe te zadania spełnia? Z pewnością nie. Wcale nie oznacza to, że należy utrzymywać jednostki małe i rachityczne.

Do nowych struktur oświatowych (rejonów), gdyby one powstały, należy podcho-

dzić elastycznie, by nie podejmować decyzji pochopnych. Powinny w tej sprawie szerzej wypowiedzieć się również wyższe uczelnie, zajmujące się problematyką kierowania i zarządzania. Ponadto struktury szczebla podstawowego należy rozpatrywać systemowo w układzie: dyrektor — inspektor — kurator wraz z ich organizacyjnymi komórkami usługowymi.

Generalnie należy zgodzić się z tezą, że placówek oświatowych działających w danym środowisku nie powinno się rozdzielać na podporządkowane pierwszej i drugiej instancji administracji oświatowej, gdyż podział taki jest rzeczywiście sztuczny, a poza tym występuje wiele niedogodności organizacyjnych, kadrowych, a nawet negatywnych skutków ekonomicznych. Trzeba natomiast wzmocnić inspektora, najlepiej kadrowo, a jeżeli nie, to przynajmniej merytorycznie przez nadzór wo-

jewódzki w zakresie specyfiki pracy np.: szkół specjalnych, domów dziecka. Zdać sobie sprawę, że takie rozwiązanie jest polowiczne i z pewnością tylko na jutro.

Dobrze się stało, że „Głos” rozpoczął dyskusję na temat funkcji i roli kadry kierowniczej w oświacie. Pewne niebezpieczeństwo w tym zakresie spostrzegło już Plenum ZG ZNP („Głos” nr 43/84). Prawda jest, że chętniej do kierowania oświatą jest coraz mniej. Nauczyciele nie chcą, w większości przypadków, obejmować funkcji. Wśród wielu przyczyn odmowy — jedną z istotnych są płace. Ten problem należy do podstawowych w decyzjach awansowania nauczycieli na stanowiska w administracji oświatowej. Inne czynniki, acz istotne, odgrywają raczej drugorzędne role. Wielu bardzo dobrych pracowników z kadry kierowniczej oświaty rezygnuje i przechodzi na stanowiska nauczycielskie. A jeżeli na stanowisko inspektora nie ma kandydata (co nierzadko się zdarza) i wreszcie udało się władzy „złapać” jakiegoś człowieka, to może on stawiać warunki i często wychodzi z tego przetargu zwycię-

sko. Gdzie w tej sytuacji sprawiedliwość i pozytywne motywacje do pracy?

Kadra kierownicza oświaty niechaj zajmie się tym, do czego została powołana. Inaczej niż dotychczas powinno być zatem organizowane wyżywienie dzieci i młodzieży; należałoby stopniowo przekazywać je instytucjom do tego powołanym i wyspecjalizowanym. Całokształt spraw związanych z dowożeniem dzieci powinien przejąć PKS, jako jednostka wyspecjalizowana. Dystrybucja podręczników szkolnych musiałaby zająć się księgarnia „Domu Książki”. Opieką zdrowotną w szkołach w większym stopniu powinny się interesować i nadzorować ją jednostki służby zdrowia. Odciążenie inspektorów oświaty i dyrektorów szkół od czynności, które nie zawsze są konieczne i potrzebne, lub które lepiej i taniej powinny i mogą wykonać odpowiednie zakłady i inne jednostki wyspecjalizowane, pozwoli na skupienie się na organizowaniu procesu dydaktyczno-wychowawczego.

RYSZARD KUBICKI
Aleksandrów

KTO PRZECIWI KOMU



Plenarne posiedzenia Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego tradycyjnie już cieszą się dużym zainteresowaniem. Wyrazem tego jest uczestnictwo w obradach zawsze sporej grupki gości, obserwatorów i przedstawicieli prasy. Jednakże pierwsze w tym roku, styczniowe posiedzenie rady, pod tym względem niewątpliwie pobiło rekord. W sali Senatu Politechniki Warszawskiej zabrakło miejsc. Stawili się nie tylko badacze wszyscy członkowie rady, lecz także wyjątkowo duża grupa gości i dziennikarzy. Nie mówiąc już o tym, że „zwykle” przedstawicielstwo ministerstwa zasilone zostało licznymi posilkami.

Powodem owego gremialnego uczestnictwa był wiodący temat posiedzenia rady — sprawa ustawy o szkolnictwie wyższym, ocena jej funkcjonowania w związku z propozycjami jej nowelizacji. Podstawę dyskusji stanowił przekazany do konsultacji społecznej dokument Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów, w którym zawarta została ocena efektów wdrażania ustawy, przyczyny ewentualnych zmian, a także zakres proponowanej nowelizacji.

Wprowadzeniem do dyskusji było obszernie wystąpienie przewodniczącego Rady Głównej NiSzW — prof. Romana Ciesielskiego. Trwało ono ponad godzinę i na życzenie profesora było nagrywane (co jest ewenementem w tym gronie). Przewodniczący rady przypomniał historię powstawania ustawy, stosunek środowiska do niej, a także zmienne w ostatnim czasie stanowisko kierownictwa resortu nauki i szkolnictwa wyższego.

Przypomniał zatem, iż już w lutym ubiegłego roku komisja ministerialna przygotowała pierwszy projekt oceny funkcjonowania ustawy, który miał być przedmiotem obrad komisji sejmowej. Nie wszedł on co prawda pod obrady, niemniej został rozpowszechniony wśród posłów. W dokumencie tym, podkreślił prof. Ciesielski, oceniono, iż ustawa jest jednym z czynników stabilizujących uczelniane życie, godzi idee samorządności z zadaniami, jakie ma do zrealizowania szkoła wyższa, jest traktowana jako akt uwłagadniający władze i ich dobrą wolę. Zawiera ona pewne mankamenty, które z czasem można zmienić, niemniej pełną ocenę ustawy dać można nie wcześniej niż za dwa lata, to jest po upływie przynajmniej połowy kadencji nowych władz uczelni.

W ten sposób ministerstwo oceniło funkcjonowanie ustawy w lutym 1984. Niestety, po pół roku nastąpiła dziwna zmiana poglądów, podkreślił przewodniczący RGNiSzW. Ta sama komisja opracowała drugi dokument z całkiem innymi wnioskami. Stało się to krótko po wyborach rektorów i władz szkół, a także po poddaniu „sprawy ustawy” pod robotniczy osąd dużych zakładów pracy. Można jednak przypuszczać, że nie tylko wyniki wyborów były decydujące i nie tylko wyniki konsultacji w fabrykach. Fakt, że za nowelizacją optowało 52,8 proc. wypowiedzieli się robotników, że w Krakowie tylko 44 proc., we Wrocławiu 50 proc., Warszawie 56 proc., w Olsztynie 18 proc., nie może i nie powinien być odczytywany jednoznacznie. Wielka szkoda, że z robotnikami nie spotkali się przedstawiciele Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, zauważył przewodniczący, Roman Ciesielski. Niemniej wynik tego głosowania jest chyba jednak korzystny, bo tylko około połowa była za ewentualną nowelizacją.

Przechodząc do konkretnych tez dokumentu Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów, profesor Roman Ciesielski podkreślił na wstępie, iż wdrażanie ustawy nie rozpoczęło się bynajmniej bezpośrednio po przyjęciu jej przez Sejm, ale dopiero po kilku miesiącach. Po wtóre, do

dzisiaj pewne przepisy, co prawda mniejszej wagi, ale jednak, nie zostały jeszcze wprowadzone w życie. Rada nigdy generalnie nie negowała potrzeby nowelizacji, zaakcentował jej przewodniczący, ale może to nastąpić dopiero po upływie czasu, dającego gwarancję w miarę pełnej oceny funkcjonowania ustawy. Zaproponował więc, aby rok bieżący poświęcić na konsultacje i dyskusje, natomiast ewentualne zmiany wprowadzać od np. przyszłego roku. Taki tryb pracy pozwoli na głębsze rozważenie problemów związanych z ustawą. Tym bardziej korzystne byłoby to rozwiązanie, jeśli zważywszy fakt, iż wiele ocen ustawy, efektów jej wdrażania, to oceny zbyt daleko idące, głęboko krzywdzące środowisko akademickie, zauważył prof. Ciesielski.

Nie można na przykład zgodzić się z tezą o „wielkich sporach” na linii MNSzWiT — uczelnie, wokół statutowych tych ostatnich, skoro do rady, która mocą ustawy powołana jest do rozwiązywania takowych, wpłynęły zaledwie dwie sprawy i to dopiero na jesieni ubiegłego roku, podkreślił przewodniczący rady. W tym świetle spory owe nie były sporami, lecz tylko normalnymi w takich sytuacjach przetargami. Po wtóre, dokonując oceny wyborów zachwiano jakiegokolwiek proporcje pomiędzy pozytywnymi a negatywnymi akcjami wyborczej. W ilu uczelniach doszło na tym tle do ekscesów, w ilu natomiast wybory przebiegały nadzwyczaj spokojnie, w atmosferze odpowiedzialności i powagi? Obiektywnie patrząc, podkreślić trzeba, że nieprawidłowości wystąpiły w zaledwie kilku szkołach. Niestety, dokumenty oficjalne zdają się mówić, że było to „wyrównane” — 50 na 50 proc. A przecież jest to nieprawda, stwierdził prof. Roman Ciesielski, o czym świadczy fakt, że prawie połowę wybranych rektorów stanowią członkowie partii, że wybrani zostali przez gremia, w których osoby partyjne stanowią przecież mniejszość. Nie można także absolutnie przystać na propozycję zmian w systemie zwalniania pracowników, kontynuował przewodniczący RGNiSzW, są one bowiem całkowicie sprzeczne z obowiązującymi w tym względzie przepisami prawa pracy, prawa przecież obowiązującego. Jeśli byśmy przyjęli przedstawione we wspomnianym dokumencie propozycje w tym względzie, byłoby to jednoznaczne ze zgodą na zwalnianie ludzi dosłownie z dnia na dzień, bez dania im szansy na jakąkolwiek obronę.

Niewątpliwie istnieją luki w ustawie, przyznał przewodniczący rady, faktycznie nadmierne liczebnie są niektóre organa kolegialne. Czy jednak z tego powodu należy zmieniać ustawę? Luki można wypełnić przepisami wykonawczymi, kwestię liczebności senatów i rad wydziałów rozwiązać na drodze bądź lepszej organizacji pracy, bądź korekt w statutach szkół wyższych, bez naruszania aktu wyższego.

Problemy, o których mówił w swym wystąpieniu przewodniczący rady, poruszone zostały także w ożywionej dyskusji.

Jak to się dzieje, że mówiąc o tych samych faktach oceniamy je — my i ministerstwo — całkiem odmiennie, pytano. Jest w tym wszystkim coś wysoce niepokojącego. Wiele wskazuje na to, że relacje na linii władza — społeczność akademicka poważnie się chwieją. Co będzie, gdy ustawa zostanie znówelizowana? Czy, wnosząc dziś o zmianę ustawy, projektodawca zdaje sobie sprawę z ewentualnych tego konsekwencji? Jakby nie patrzeć, jest to czas najbardziej po temu nieodpowiedni. Po rzeczywiście burzliwych miesiącach sytuacji w uczelniach ulega normalizacji, ludzie wracają do swych normalnych zadań

akademickich. Coraz więcej też widać na uczelniach „ludzi środka”, którzy chcą współpracować z ministerstwem. Nowelizacja dziś to wytrącenie im z rąk wszystkich argumentów, powtórne zepchnięcie na pozycję li tylko obserwatorów. Czy stać nas na taki luksus? — zapytywano.

Wysoce krytycznie ustosunkowali się członkowie Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego do propozycji zmiany charakteru samorządu studenckiego. Jest prawdą, iż w początkowym okresie działania tegoż samorządu dały się zauważyć „wysoki” młodzieży, jest jednak również prawdą, że i tu zauważa się stabilizację, uspokojenie nastrojów — twierdzono. Niełatwo było namówić studentów do pracy społecznej, także w ramach samorządu. Czy czeka nas powtórne zdobywanie zaufania młodzieży? — pytano niejednokrotnie w dyskusji. Co więcej, z proponowaną nową koncepcją samorządu studenckiego nie zgadzają się liczni członkowie ZSP. W wielu szkołach twierdzą oni, że chcą inną drogą zdobywać zaufanie kolegów i koleżanek, że przyjęcie propozycji ministerstwa może dla ZSP oznaczać utratę kontaktu z nie zrzeszonymi.

Generalnie podkreślano w dyskusji, że rozważając problemy nowelizacji ustawy ministerstwo i władze czynią to w oparciu o argumenty jednostkowe, wydarzenia, które miały miejsce w kilku zaledwie szkołach. Jest to krzywdzące dla przynajmniej większości szkół, w których zadanych „incydentów” nie było. Ponieważ główne zarzuty wysuwane są pod adresem trzech uniwersytetów i jednej szkoły artystycznej, nie można odnosić ich do innych uczelni, podkreślano w wypowiedziach. Czy małe uczelnie, na przykład, w których akcja wyborcza przebiegała nad wyraz spokojnie, mają ponosić konsekwencje błędów nielicznych placówek? Czy w ogóle jest do pomyślenia przykładanie jednej miary do wszystkich?

Kilkugodzinna dyskusja miała kilka dość dramatycznych momentów. Jednym z nich było wystąpienie, w którym poinformowano uczestników, iż dąży się do tego, by konsultację zakończyć już w lutym. Dla wszystkich było to ogromnym zaskoczeniem. Nic więc dziwnego, iż pod adresem obecnych na sali przedstawicieli resortu padł zarzut, że w tej sytuacji konsultacje mijają się chyba z celem.

Na ten zarzut, tak jak na wiele innych, odpowiedział w swym wystąpieniu minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, prof. Benon Miśkiewicz. Od początku do końca była to spokojna, acz ostra, polemika z wygłoszonymi w trakcie obrad sądami.

Minister przyznał, iż od pewnego czasu przebywa wyłącznie na spotkaniach monotelicznych, a poświęconych jedynie tylko ustawie. Potwierdził także, iż faktycznie obie strony te same fakty wartościują całkiem inaczej. Kolejny raz zaakcentował, że dotychczasowe doświadczenia funkcjonowania ustawy wystarczająco wykazują nieskuteczność działań dyscyplinujących życie uczelni.

Wytyka się resortowi, stwierdził między innymi, że nie wykorzystywał on już posiadanych uprawnień dyscyplinujących uczelnie. Jest to jeden z „koronnych” argumentów przeciwko ministrowi, a w obrocie ustawy. A jakież to są uprawnienia? Ano te, które daje ustawa z 21 lipca 1982 r. o szczególnej regulacji prawnej. — Chciałbym w tym miejscu przypomnieć, zauważył minister Miśkiewicz, w jaki sposób ustawę tę przyjmowali członkowie rady, większość, jak swego czasu mówiono, śro-

dowiska akademickiego. Był to, przecież, odbiór wysoce krytyczny, negatywny.

Problem statutów polegał nie na tym, że były „jakieś” przetargi, lecz na tym, że uczelnie wszelkimi sposobami wzbierały się przed umieszczeniem w swych statutach zapisów o państwowym i socjalistycznym charakterze szkoły wyższej, zaakcentował minister. Po wtóre chodziło o komisyje socjalne, którym zespoły formułujące statuty nadawały takie uprawnienia, iż praktycznie było to równoznaczne z niedopuszczeniem do powstania w uczelniach związków zawodowych. To nie było przypadkowe, że we wszystkich spornych sprawach chodziło właśnie o to, mocno zaakcentował minister Benon Miśkiewicz. Niewątpliwie na tym polega owa różnica ocen tych samych faktów.

Można zapytać, dlaczego właśnie obecnie dąży się do nowelizacji? Czy władze nie zdają sobie sprawy z ewentualnych tego konsekwencji? Na takie pytanie minister odpowiedział, iż resort, i nie tylko on, doskonale zdaje sobie sprawę z sytuacji w kraju. I właśnie tym bardziej nie można „fundować” sobie skutków ewentualnych problemów wynikających z braku dostatecznych narzędzi szybkiego reagowania na niewłaściwe postawy, „odruchy”, części i całego środowiska akademickiego. Rozszerzając niejako tę myśl, minister Benon Miśkiewicz podał przykład studenckiej akcji plakatowej w Uniwersytecie Łódzkim. Ponieważ plakaty były, mówiąc ogólnie, o różnym charakterze, w imieniu szefa resortu poproszono rektora uczelni o interwencję. Niestety, rektor odparł, iż nie ma takich możliwości. Jak to rozumieć — zapytał członków rady minister Benon Miśkiewicz? Przecież wszyscy wiemy, że plakaty te powinny być zatwierdzone przez władze uczelni, rektora. Od jego zgody zależy, czy mogą być one rozpowszechniane. Czyżby rektor o tym nie słyszał? — powtórnie zapytał minister.

Kto przeciw komu występuje? Czy rzeczywiście minister szkolnictwa wyższego przeciw szkołom wyższym? Ponieważ i takie zarzuty padły w trakcie dyskusji, także i na nie odpowiedział profesor Benon Miśkiewicz. Stwierdził zatem, iż fakty, o których mowa, tworzone są przecież nie przez ministerstwo. Fakty tworzy samo środowisko akademickie. Jeśli więc pytamy: „kto przeciw komu” — wypadłoby i to mieć na uwadze, mocno podkreślił minister Benon Miśkiewicz.

Jest faktem, przyznał minister, że w uczelniach mówi się, iż ocena władz jest krzywdząca dla wielu szkół. Ale takich skarg nie usłyszeli przedstawiciele resortu i jego szef na spotkaniach z rektorami uniwersytetów. Jest to chyba symptomatyczne. Czyżby zatem potrzebne było selektywne podejście do uczelni wyższych? — zapytał minister. Ustosunkowując się natomiast do kwestii terminu konsultacji przyznał, iż sądzi, że faktycznie powinny się one zakończyć w lutym. Ministerstwo otrzymało już uchwały 20 senatów w tej sprawie, resort uważa, iż w tych szkołach konsultacja została już zakończona.

Przytoczyłem obszernie fragmenty dyskusji plenarnej. Kwestia nowelizacji ustawy nadal znajduje się w centrum zainteresowania. Póki co dyskusje trwają. Jak będą ich efekty, przekonamy się niebawem. W każdym razie, jak widać, wymiana zdań — staje się jakby ostrzejsza.

WOJCIECH SIERAKOWSKI
Fot. Marek Suchecki

IMIĘ I SZTANDAR

Studium Nauczycielskie w Radzyminie chlubi się 140-letnią już historią, należąc tym samym do najstarszych szkół w Polsce. Nazwy tej zasłużonej placówki zmieniały się z latami. Tak więc w 1845 r. istniało tutaj, przeniesione z Łowicza, Seminarium dla Nauczycielek Szkół Elementarnych, które — od czasu pożaru Radzymina, po którym z braku jakichkolwiek stacji w mieście zmuszone było do przeprowadzki do Konina, a następnie do Siennicy — promowało 100 absolwentek.

W tym samym neoklasycystycznym gmachu w latach II Rzeczypospolitej ulokowano najpierw Państwowe Seminarium Nauczycielskie (255 absolwentek), później przekształcono w Państwowe Seminarium Ochroniarskie (140 absolwentek).

Po wojnie przygotowano w zlokalizowanym tutaj Państwowym Koedukacyjnym Liceum Pedagogicznym — w latach 1958—1968 było tu Liceum Pedagogiczne — do pracy w różnych dziedzinach oświaty łącznie prawie 1000 nauczycieli. Z kolei dziewięć następnych lat działalności Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli przyniosło 295 świadectw maturalnych. I znowu niemal 1000 pedagogów, w większości dziewcząt, wykształcono począwszy od lat siedemdziesiątych w radzyminskim Studium Wychowania Przedszkolnego. Nie tracąc swego tradycyjnego charakteru, niedawno przekształciło się ono w Studium Nauczycielskie, które w 14 wydziałach stacjonarnych kształci 368, zaś na wydziale zaocznym 98 słuchaczek. Teraz, od stycznia, liczba ta jeszcze wzrosła, bowiem wydział wzbogacił się o 4 nowe oddziały, przeznaczone dla osób już pracujących w przedszkolach i oddziałach przedszkolnych szkół podstawowych.

Ten rys historyczny — co godzi się zaznaczyć — pieczołowicie odtworzyła z archiwaliów obecna wicedyrektorka SN, Jolanta Nowakowska, która przed laty tu uzyskała maturę i... później wyszła za mąż za swego nauczyciela.

Dzisiejsze uczennice zapiszą w historii radzyminskiej szkoły kartę nową, rozpoczynając się od nadania imienia szkole i wręczenia jej sztandaru. Z inicjatywy samej młodzieży bowiem rozpisano konkurs, w którym spośród kilku kandydatów na patronów, zwyciężył bezapelacyjnie Cyprian Kamil Norwid.

Zapewne imprezy przygotowane tutaj w 1983 r. na stulecie śmierci poety, nie pozostały bez wpływu na ów wybór. Ale prawdą jest, że kult niezwykle osobowości patrona nie od dziś zaznacza się w tutejszej placówce. Jej dzisiejszy budynek Norwid z pewnością oglądał niegdyś. W sąsiedztwie — przy ulicy jego imienia — wystawiono obelisk poświęcony poecie, a młodzież tutejsza urządza rajdy norwidowskie do pobliskiego miejsca jego urodzenia, we wsi Laskowo Głuche.

Zespół artystyczny SN przygotował godzinny słowno-muzyczny norwidowski program. Pod kierunkiem miejscowych nauczycieli (Kazimiera Grzęda i Eligiusz Szymanis — część literacka, Anna Borczyńska i Barbara Krystiniak — część muzyczna) wyczelowano go tak, że o niezwykłym tym występie goście szkoły wyrażali się w samych superlatywach. W istocie trudne owe teksty (pisane przy tym — jak wiadomo — polszczyzną tak oryginalną, że sam Cyprian Kamil proroczo zastrzegając przeciw „syn minie pismo, lecz ty wspomnisz wnuku”) uzyskały w wykonaniu grupy słuchaczy SN pełną czytelność, jasność. Z obowiązku dziennikarskiego warto podkreślić, że chyba nawet profesjonalni odtwórcy tej poezji mogliby pozazdrościć uzdolnionym radzyminskim przedszkolakom talentów i wrażliwości ucha na ciągle nie doceniane norwidowskie słowo. Jak najlepiej świadczy to zresztą także o poziomie nauki w tutejszym SN, godnym swej niemal półtorawiecznej tradycji.

Również sama impreza „wprowadzająca” patrona, nie miała w sobie nic z szablonu. Sądzę, że obecne na tej niecodziennej uroczystości delegacje kilku innych szkół, którym patronuje Cyprian Kamil Norwid, wyniosły z niej немало organizatorskich doświadczeń. Bo to i udało się zaprosić grono absolwentów oraz dawnych wykładowców, wśród nich prof. dr hab. Annę Mońkę-Stanikową z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego, i cały komitet rodzicielski — fundatora sztandaru — wciągnięto do przygotowań imprezy. Członek tego komitetu, Edward Czuba, sam społecznie wykonał z tej okazji gabloty do okolicznościowej ekspozycji.

Wspaniały — w zamyśle i wykonaniu — okazał się też pomysł zapukania do drzwi warszawskiego Muzeum Literatury, którego wicedyrektorka Elżbieta Sitek chętnie użyczyła radzyminianom replikę norwido-



Fot. CAF

wskiej wystawy, prezentowanej niedawno w Paryżu. W jednej z obszernych wysokich sal szkoły — pałacyku wystawa ta zagrała zresztą blaskiem, którego nie miała w staromiejskiej kamienicze muzeum. Przy tym różne dawne wydania dzieł poety, kopie jego fotografii i dokumentów, stały się tego dnia dostępne kolejnej grupie publiczności, tłumowi gości radzyminskiego SN. A wielki portret mistrza Cypriana Kamila — wykonany przez Michała Rejzkiego specjalnie dla szkoły w warszawskiej Pracowni Sztuk Plastycznych na podstawie znanego dagerotypu Hameseta — także pozostał tu na zawsze, związany z owym uroczystym dniem.

„Nie trzeba kłaniać się okolicznościom, a prawdom kazać by za drzwiami stały” — pisał w jednym ze swych utworów nowy patron starego SN. Prawdą zaś są znaczne zasługi grona nauczycielskiego, należycie podkreślone przy tej sposobności przez dyrektora SN, Wiktora Dominowskiego (a nikt nie został pominięty, nawet najmłodszy spośród pedagogów — jak powiedziała mi z uznaniem Zofia Sienko, wykładowczyni pedagogiki przedszkolnej) osobistymi podziękowaniami za udział w przygotowaniu tej imprezy.

Długoletnią ofiarną pracę pedagogiczną Tadeusza Krystyniaka honorowano tego dnia (na zdjęciu) Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wyróżniający się młody nauczyciel Eligiusz Szymanis został udekorowany Brązowym Krzyżem Zasługi, kilku pedagogom SN wręczono też Medale Komisji Edukacji Narodowej.

Dodam, że głównym ośrodkiem inspiratorskim w dziedzinie wychowania i przygotowania do życia społecznego pozostaje w tym SN podstawowa organizacja partyjna,

liczebnie niewielka, ale bardzo aktywna. W toku imprezy udało mi się jednak porozmawiać z zastępczynią dyrektora SN, odpowiedzialną za pracę wydziału zaocznego, zatrudnioną tu od kilkunastu lat i pełniącą funkcję sekretarza szkolnej POP PZPR, Bronisławę Tarlecką. Cieszy się ona ogromnym zaufaniem współkolegów, także jako wieloletni działacz ZNP. Nie żałuje czasu na częste bezpośrednie kontakty z młodymi nauczycielkami, które — jak mi mówiła jedna z nich, Małgorzata Waledziak — jej właśnie zawdzięczają szybką adaptację w środowisku oraz powierzenie przez dyrekcję zadań odpowiedzialnych, a przez to zobowiązujących.

Wicedyrektorka, sekretarz POP, podkreśla: — Niejednokrotnie nasza egzekutywa zajmowała się trudnymi często warunkami życia i pracy młodych nauczycieli. Od tego zaś tylko krok przeciw do bliższego zainteresowania się, jakie kłopoty i trudności mają słuchaczki wydziału zaocznego SN. Gdy która przeżywa kryzys, gotowa jest wyciągnąć dokumenty w przypływie niewiary w swe siły, zawsze udaje mi się skłonić taką delikwentkę, aby raczej poprosiła o urlop dziekański. I to pomaga przezwyciężyć kłopoty. Z kolei, z inicjatywy organizacji partyjnej, rozpisaliśmy w naszym studium ankietę pod hasłem: „Dlaczego wybrałaś tę szkołę?”. My, nauczyciele, wiele skorzystaliśmy z przekazanych nam, myślę, szczerych odpowiedzi. Dziewczeta ze wsi stały się przytłaczającą większością słuchaczek, akcentowały swe marzenia o uzyskaniu wyższego statusu społecznego, zadowolenie, że trafiły do szkoły o kulturowanej starej tradycji... Mało która jednak wyrażała gotowość poświęcenia się pracy z dziećmi, dla dzieci... Oto i zadanie dla nas...

JANUSZ TRZCIANKA

WYSTAWA W PAŁACU KULTURY I NAUKI

ELEMENTARZE ŚWIATA

Mama, tata, Ala i As. Albo Soren i Mette, Karolina i Bruno. Jakże podobni — choć przecież różniący się strojem, obyczajami, a przede wszystkim mową — bohaterowie pierwszej książki w życiu. Możemy ją obejrzeć odmienną przez języki 40 krajów, na wystawie w warszawskim Pałacu Młodzieży od 1 lutego do 10 marca br.

Niektóre kraje mają tylko jeden elementarz obowiązujący we wszystkich szkołach. Inne udostępniają swoim nauczycielom bogaty wybór podręczników, różniących się tematyką, metodami, rodzajem ilustracji.

Pedagogów na pewno zainteresują zwłaszcza metody. I choć dominują w nich metody analityczno-syntetyczne, na wystawie zetkniemy się też z innymi, stosowanymi w Stanach Zjednoczonych, Francji, Austrii. Oprócz podręczników do nauki czytania znalazły się tu i dodatkowe pomoce naukowe, mające pomagać w osiągnięciu tego celu. A więc głównie zestawy liter i sylab. Swoją estetyką zwracają uwa-

gę szczególnie te z Hiszpanii, a także lśniące kolorami, obrazkowy alfabet Pakistanu.

Ilustracje, kolor, papier. One to właśnie służą pozyskaniu czytelnika, zwłaszcza gdy liczy on sobie 6—7 lat. I chociaż nasza poligrafia „trzeszczy w szwach”, trzeba przyznać, że polskie elementarze i podręczniki nie musiały się wstydzić szaty graficznej. Zazdrość mogły budzić jedynie piękne ilustracje podręczników czeskich i japońskich, błyszczące, o bajkowej tematyce okładki książeczek holenderskich, świetne kolorystycznie elementarze Republiki Federalnej Niemiec.

Wystawę zainicjowaną przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, zorganizowaną przy współudziale Biblioteki Narodowej i Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”, adresowaną głównie do nauczycieli nauczania początkowego, a także do ich uczniów. Jej specjalny dział prezentuje ciekawą historię elementarzy polskich, dzięki czemu możemy prześledzić kierunki poszukiwań metodycznych, dotyczących nauki pisania i czytania od XV wieku, aż po współczesność. Wiele uwagi poświęcono różnym wersjom i modyfikacjom elementarza Mariana Falskiego, autora szczególnie dla tego typu podręcznika zasłużonego. A zatem słusznie

chyba, że konferencja dla nauczycieli-metodyków nauczania początkowego odbędzie się właśnie tutaj, w czasie trwania wystawy.

A najmłodszy? Z pewnością ekspozycja zbliży ich do dzieci z innych krajów. Zadbano bowiem i o to, aby oprócz elementarza, dziecko mogło poznać położenie geograficzne, liczbę ludności, obszar państwa, aby zainteresowało się, jakli alfabet i je-

zyk obowiązuje w danym kraju. Służą temu duże, czytelne, ciekawie rozwiązane graficznie — plansze.

W swojej pierwszej książce dziecko odkrywa słowa ważne dla każdego człowieka. Twórcy wystawy sugerują, że właśnie od tej pierwszej zależy wiele, bo ona jest kluczem do każdej następnej.

BOŻENA NIEDZIULKA

Fot. M. Suchecki



TON

Działalność pedagogów w latach wojny i okupacji, ich udział we wszystkich formach walki z hitleryzmem zarówno w kraju, jak i za granicami Polski — to najchlubniejsza karta w dziejach polskiego nauczycielstwa.

Ziemię polską, okupowaną przez Niemców, podzielono w ten sposób, że Górny Śląsk, całe województwo poznańskie i pomorskie, część łódzkiego, a nawet część warszawskiego oraz Wolne Miasto Gdańsk wcielono do III Rzeszy. Z pozostałych ziem utworzono, 26 października 1939 r., tzw. Generalną Gubernię. Funkcję generalnego gubernatora powierzył Hitler Hansowi Frankowi, który na swą siedzibę wybrał zamek królewski na Wawelu.

W Generalnej Guberni zamknięto wszystkie polskie instytucje kulturalne: teatry, biblioteki, placówki naukowe. Zakazano wydawania polskich książek i prasy. Zezwolono tylko na prowadzenie szkół powszechnych — jednak bez nauczania historii, geografii oraz literatury polskiej. Hitlerowski okupant zezwolił także, że względu na potrzeby gospodarki niemieckiej — na prowadzenie szkół zawodowych. Na ziemiach włączonych do Rzeszy (Górny Śląsk i Pomorze) nakazano dzieciom polskim uczęszczać do szkół niemieckich. Natomiast w Wielkopolsce, w tzw. Warthelandzie, zamknięto wszystkie szkoły polskie, również i powszechne. Polskie dzieci i młodzież nie miały żadnych możliwości kształcenia się. Dopiero w 1942 r. zaczęto organizować „Volkschule für polnische Kinder” (szkoły powszechne dla polskich dzieci). Obowiązkiem szkolnym objęto dzieci w wieku od 9 do 12 lat, zajęcia prowadzono w języku niemieckim. Szkoły te miały dać dzieciom polskim: „pewne wiadomości w zakresie mówienia, czytania i pisania po niemiecku, jednak tylko w takim zakresie, jaki był niezbędny do zrozumienia ustnych poleceń lub do czytania krótkich pouczeń o sposobie pracy”. Dzieci polskie od dwunastego roku życia podlegały obowiązkowi pracy.

Jednocześnie dokonywano masowych aresztowań i mordów nauczycieli, szczególnie na terenach zachodniej i północnej Polski. W Krakowie aresztowano 9 listopada 1939 r. 183 profesorów, asystentów i lektorów, których zgromadzono podstępnie w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego pod pretekstem wysłuchania przez nich odczytu Obersturmbannführera Müllera na temat stosunku Rzeszy Niemieckiej do spraw nauki. Wywieziono ich do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu.

W obliczu zagrożenia bytu narodowego powstaje szeroki front walki podziemnej, w której uczestniczył cały naród, wszystkie jego klasy i warstwy społeczne. Jednym z głównych odcinków tej walki była tajna oświata prowadzona przez nauczycieli. W organizowaniu tego podziemnego frontu oświatowego główną rolę odegrali działacze ZNP.

Bezpośrednio po wkroczeniu do Warszawy Niemcy zajęli (2 października 1939 r.) gmach ZNP i aresztowali wszystkich pracowników przebywających w gmachu łącznie z prezesem ZNP — Zygmuntem Nowickim. Po zwolnieniu Nowickiego z więzienia na Pawiaku — obecni w Warszawie członkowie Prezydium Zarządu Głównego ZNP postanowili, że ZNP będzie prowadził działalność podziemną, pod kryptonimem Tajna Organizacja Nauczycielska (TON). Decyzja w tej sprawie podjęta została w końcu października 1939 r. Głównym zadaniem TON było ratowanie kultury polskiej i oświaty, ratowanie dusz polskiej młodzieży. W skład kierowniczej piątki TON weszli: Zygmunt Nowicki, Czesław Wycech, Kazimierz Maj, Wacław Tułodziecki, Teofil Wojciechowski.

Organizowanie oporu, niesienie pomocy nauczycielom, rozwijanie tajnego nauczania — wymagało stworzenia sieci organizacyjnej na terenie całego kraju. Sieć taka została stworzona. Na czele okręgu warszawskiego TON stanął Wawrzyniec Dusza. Okręgiem Warszawa — miasto kierował Bronisław Chrościński, okręgiem krakowskim — Roman Serkowski, kieleckim — Jan Kupiec, lubelskim — Władysław Petrykiewicz (od 1942 r. Wiktor Helman), poznańskim — Ignacy Krawczyk, łódzkim — Stanisław Świątlicki, katowickim — Bolesław Orłowski, toruńskim — Władysław Dobrowolski. Poza tym na prawach okręgu działał okręg Warszawa Zawkrze — kierownik Tadeusz Kuligowski. Po napaści Niemców na ZSRR i włączeniu dawnych terenów wschodniej Polski do Generalnej Guberni — okręgiem łódzkim TON kierował Henryk Dankowski. Z biegiem czasu powstały także ogniska powiatowe TON.

★

We wrześniu 1940 r. Czesław Wycech mianowany został dyrektorem Departamentu Oświaty i Kultury w Delegaturze Rządu na Kraj. Delegatura podlegała, jak

wiadomo, rządowi polskiemu na emigracji, na czele którego stał gen. Władysław Sikorski. W jego rządzie nie było ministerstwa oświaty, istniał tylko Urząd Szkolny, którym formalnie kierował gen. Józef Haller, człowiek już stary i nie znający się na sprawach szkolnictwa. Dopiero w 1944 r. utworzone zostało Ministerstwo Oświaty. Stanowisko ministra powierzono księdzu Zygmunutowi Kaczyńskiemu. Był on przed wojną dyrektorem Katolickiej Agencji Prasowej, która prowadziła kampanię przeciwko ZNP. Czesław Wycech — jako dyrektor DOiK — ściśle współpracował jednak nie z rządem londyńskim, lecz kierownictwem TON. Zjazdy TON dwukrotnie uchwałyły wotum nieufności dla ministra Kaczyńskiego; Czesław Wycech parokrotnie żądał jego ustąpienia).

Jaki był zakres tajnego nauczania dzieci i młodzieży, zorganizowanego przez TON? Nie ma ten temat dokładnych danych liczbowych. I jest to zrozumiałe, gdyż praca ta prowadzona była w konspiracji i nie zawsze towarzyszyła jej pełna dokumentacja. Czesław Wycech, który odgrywał w organizowaniu tajnej oświaty czołową rolę, podaje liczby szacunkowe: około miliona dzieci w wieku szkoły powszechnej objęto tajnym nauczaniem historii i geografii polskiej oraz literatury polskiej. W tajnych gimnazjach i liceach uczyło się około 100 tys. młodzieży. Na niektórych terenach np. w 5 powiatach województwa warszawskiego (powiat warszawski, mińsko-mazowiecki, błoński, węgrowski i łowicki) liczba uczniów w tajnych szkołach średnich ogólnokształcących była trzykrotnie większa niż przed wojną.

TON zajęła się także kształceniem nauczycieli. W Kieleckim zorganizowano trzy licea pedagogiczne, w Krakowie — jedno, w Lublinie — jedno, w okręgu warszawskim — pięć. W Warszawie działał tajnie Instytut Pedagogiczny ZNP. Ogólną liczbę studentów kształcących się w tajnych wyższych szkołach ocenia się na około 10 tys. W Warszawie istniały następujące szkoły wyższe — pracujące w podziemiu: Uniwersytet Warszawski, Wolna Wszechnica Polska, Uniwersytet Ziemi Zachodnich, Politechnika Warszawska, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Szkoła Główna Handlowa, Akademia Sztuk Pięknych, Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego. Tajną naukę prowadziły również Uniwersytet Jagielloński oraz uniwersytety we Lwowie i w Wilnie.

Tajne nauczanie tworzyło jednocześnie zaplecze dla zbrojnego ruchu oporu. Uczniowie tajnych szkół, kompletów gimnazjalnych i szkół wyższych byli w większości jednocześnie żołnierzami oddziałów partyzanckich. Dla przykładu: słynne bataliony harcerskie „Zośka”, „Parasol”, oddziały dywersyjne dokonujące zamachów na obiekty niemieckie, na zbrodniarzy hitlerowskich (Kutschera, Koppe) rekrutowały się z młodzieży, której podstawy ideowe i patriotyczne kształtowały się w konspiracyjnej oświacie.

Hitlerowcy nie zdawali sobie początkowo sprawy z rozmiarów i jakości prowadzonej przez TON pracy. Dopiero, gdy w 1943 r. w ręce gestapo wpadły materiały przewożone przez kuriera TON z Krakowa do Kielc — zorientowali się, że jak poważną i niebezpieczną dla siebie akcją mają do czynienia. Po kilku miesiącach, po zebraniu dowodów o rozmiarach i jakości pracy w tajnej oświacie szef gestapo w Generalnej Guberni, oberführer Bierkamp, w memoriale skierowanym do Himmlera, stwierdza m. in.: „Nikogo nie da się bardziej zapalić do sprawy narodowej niż młodzież, która ma takich wychowawców”.

Po tym alarmie władze okupacyjne podjęły zdecydowaną i systematyczną kontr ofensywę przeciwko podziemnej szkole polskiej. Aresztowano uczestników wielu kompletów, nauczycieli i uczniów wysyłano do obozów koncentracyjnych, część z nich włączono do publicznych egzekucji. I tak np. 1 stycznia 1944 r. aresztowano w Warszawie przy ul. Słowackiego 35/43 dziesięciu studentów, w tym dr. Władysława Okieńskiego, wykładowcę studiów socjologicznych Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. W egzekucjach ulicznych stracono dr. Okieńskiego, sześciu studentów i dwie studentki.

Autor znanej pracy na temat tajnej oświaty, Wojciech Sulewski, tak charakteryzuje tę działalność: „Szkoła podziemna w Polsce nie ma swego odpowiednika w historii innych narodów, które w latach drugiej wojny światowej znalazły się pod hitlerowską okupacją. Była jawiskiem wyłączone polskim, wyrazem samobrony narodu, który hitlerowcy chcieli w pierwszej kolejności zniszczyć i aby sobie to zadanie ułatwić, pozbawili go oświaty, podczas gdy nawet w okupowanej Jugosławii i Grecji, nie mówiąc już o Francji, Belgii, Norwegii i Czechosłowacji, szkolnictwo średnie i wyższe pracowało mniej więcej normalnie.

Grupa działaczy TON, siedzą od lewej: B. Orłowski, Br. Chrościński, K. Maj, Cz. Wycech, T. Wojciechowski, W. Dusza; stoją od lewej: H. Dankowski, J. Kupiec, L. Klima, E. Eisebrenner, A. Borowski, A. Kozłowski, St. Świątlicki.

★

Odrębną kartę w dziejach szkolnictwa polskiego w okresie wojny stanowi działalność nauczycieli w oficerskich obozach jenieckich (oflagach). Wybitną rolę odegrał tutaj Stanisław Kwiatkowski, były przewodniczący Wydziału Wydawniczego Zarządu Głównego ZNP. Przebywał on w kilku obozach: Prenzlau, Neubrandenburg, Woldenberg i wszędzie organizował wyższe kursy nauczycielskie i instytuty pedagogiczne. Kierownictwo TON utrzymywało kontakt z działaczami ZNP w oflagach. Informowało ich w dyskretny sposób o sytuacji w kraju, przysyłało im książki i podręczniki. W siedmiu oflagach zorganizowano wyższe kursy nauczycielskie, w których dyplomy uzyskało około 1000 nauczycieli. W oflagach: Woldenberg, Gross-Born i Murnau — działały instytuty pedagogiczne, które ukończyło 250 nauczycieli.

Wykładowcami na WKN i w instytutach byli jeńcy, profesorowie wyższych uczelni oraz wybitni działacze oświatowi i społeczni. Absolwenci tych obozowych uczelni oddali po powrocie do kraju nieocenione usługi przy odbudowie szkolnictwa w Polsce Ludowej.

Praca nad ratowaniem polskiej młodzieży oraz polskiej oświaty i kultury prowadzona była także za granicą, wszędzie tam gdzie znalazła się polska młodzież: we Francji, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, na Bliskim i Dalekim Wschodzie, w Indiach, Ugandzie, Nairobi, Nowej Zelandii, Meksyku...

Na Węgrzech, dzięki pomocy tamtejszego społeczeństwa, zorganizowano dla dzieci i młodzieży polskiej 17 szkół podstawowych, 8 szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych. W miejscowości Balatonboglár kształciło się stale ponad 300 uczniów. Poselstwo niemieckie zarzucało Węgom, że na ulicach słyszy się częściej mowę polską niż węgierską.

Na terenach Związku Radzieckiego, po powstaniu Związku Patriotów Polskich, następuje intensywny rozwój szkolnictwa polskiego. W latach 1943—1946 na ziemiach radzieckich czynnych było 56 domów dziecka, ponad 250 szkół. Przy Ministerstwie Oświaty RPSRR powstał Komitet do Spraw Dzieci Polskich (kompodiet) — który udzielał wszelkiej pomocy przy organizowaniu i funkcjonowaniu polskich szkół oraz placówek oświatowo-wychowawczych i opiekuńczych.

★

W artykule tym omawiamy głównie działalność oświatową nauczycieli w czasie wojny, którzy zgodnie z tradycjami ZNP za swój pierwszy i święty obowiązek uznawali służbę szkole polskiej, pracę dydaktyczną i wychowawczą z dziećmi i młodzieżą. Był to też najważniejszy i najsilniejszy front walki nauczycieli z hitlerowskim najazdem. Trzeba przy tym zaznaczyć, że podstawową część kadry nauczycielskiej w tajnej oświacie na terenie kraju stanowiły kobiety. I ich ofiarność, odwaga i poświęcenie decydowały o rozmiarach i wynikach tej heroicznej pracy.

Ale tajne nauczanie — nie było jedynym frontem walki nauczycieli z hitlerowskim okupantem. W armii polskiej, we wrześniu 1939 r., nauczyciele — z reguły oficerowie rezerwy — stanowili podstawową część kadry dowódców plutonów i kompanii, wyróżniali się bohaterską postawą w walce z wrogiem, zdolnościami organizacyjnymi, dobrym stosunkiem do żołnierzy. Po zakończeniu działań wojennych jako jedni z pierwszych wstępowali do podziemnych organizacji wojskowych. Prawie połowę dowódców około 80 oddziałów partyzanckich BCH stanowili nauczyciele. Nauczycielem był Wojciech Jurek „Wabiej”, członek sztabu Grupy Operacyjnej GL im. Tadeusza Kościuszki, która wiosną 1943 r. walczyła w obronie wysiedlonej ludności Zamojszczyzny. Szefem sztabu IV Krakowskiego Obwodu GL był nauczyciel Julian

Topolnicki („Motyka”), wykazujący na tym stanowisku niepospolite zdolności organizacyjne i talent dowódczy. Szefem sztabu okręgu GL i AL Warszawa Lewa Podmiejska był nauczyciel, Jerzy Lewandowski („Bruzda”). Legendarny „Jędrus” — twórca oddziału partyzanckiego AK, którego żołnierzy ludność Kielecczyny nazywała „Jędrusiami” — to również nauczyciel, Władysław Jasiński.

Spotykamy nauczycieli na eksponowanych stanowiskach w Oddziałach I Dywizji, a następnie i Armii Wojska Polskiego, organizowanych na ziemi radzieckiej, byli oni wśród uczestników bitwy pod Lenino, wśród żołnierzy wyzwalających Warszawę, zdobywców Berlina.

W obsadzie oficerskiej na szczeblach kompanii i plutonów 2 korpusu wojsk polskich walczących pod Monte Cassino było — jak podają uczestnicy tych walk — około 50 proc. nauczycieli.

Szczytem odwagi, siły woli i najgłębszego patriotyzmu była działalność oświatowa nauczycieli w obozach koncentracyjnych. Nauczyciele — którzy stanowili w tych obozach chyba najwyższy procent spośród polskiej inteligencji, w najpotworniejszych warunkach niedzy, głodu i upodlenia, gdy na każdym kroku wisiała nad nimi groza śmierci — podejmują pracę kulturalno-oświatową, by dodać grupom młodych więźniów sił do przetrwania.

Opisy tej działalności znaleźć można m. in. w „Pamiętnikach nauczycieli z obozów i więzień hitlerowskich”, wydanych nakładem „Czytelnika” w 1962 r. „Oto Helena Salska, nauczycielka historii z Pabianic, Urszula Wińska, nauczycielka historii z Bochni, Wanda Madlerowa, dyrektorka gimnazjum z Białej Podlaskiej... prowadziły pogadanki wychowawcze, wykłady z historii, literatury — aby ratować od moralnego załamania się grupy młodych dziewcząt, współwięźniarek w Ravensbrück...”.

A oto inny przykład: Mariana Batko, który w okresie przedwojennym był nauczycielem fizyki w Państwowym Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym w Królewskiej Hucie (w dzisiejszym Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego w Chorzowie), a w czasie wojny nauczycielem tajnego nauczania w Krakowie. Aresztowany 30 stycznia 1941 r., więziony na Montelupich, zesłany został następnie do Oświęcimia (nr obozowy 11795). Gdy w kwietniu 1941 sam Rudolf Hess osobiście wybierał 10 więźniów na śmierć, Marian Batko — nie objęty tym wyborem — widząc wśród wytypowanych swojego ucznia ze wspomnianej szkoły, zgłosił się na jego miejsce. Ta heroiczna ofiara nauczyciela nie dała rezultatów, gdyż obaj zginęli śmiercią głodową w bunkrze 11 bloku. Było to 27 kwietnia 1941 roku.

★

Jak podaje Komitet Ekspertów w opublikowanym w 1973 r. „Raportie o stanie oświaty” swą służbę szkole polskiej i narodowi polskiemu w latach 1939—1945 przypłacił życiem co trzech nauczyciel.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

UWAGA: Czytelnikom pragniemy przypomnieć, iż 12 numer „Zeszytów Historycznych Głosu Nauczycielskiego” — autorstwa doc. dr. hab. Mariana Walczaka — poświęcony był w całości tajnej działalności oświatowej w okresie okupacji hitlerowskiej, szczególnie tajemnemu nauczaniu na poziomie wyższym.

★

) Czesław Wycech w swej książce „Z dziejów tajnej oświaty w latach okupacji 1939—1944” (Nasza Księgarnia 1964 r.) podaje, że stanowisko dyrektora Departamentu Oświaty i Kultury w Delegaturze Rządu na Kraj przyjął po radzeniu się z centralną piątką TON. Objęcie tego stanowiska — jak podaje Cz. Wycech — w niczym nie ograniczyło samodzielności TON tak w bieżącej działalności, jak i co do założeń na przyszłość. Program społeczno-gospodarczy i oświatowy TON był zupełnie odmienny od programu rządu londyńskiego.

Podane więc stwierdzenie w podręczniku historii dla kl. VIII szkoły podstawowej — autor Andrzej Leszek Szczepiński, że TON podlegał departamentowi oświaty Delegatury Rządu — jest błędne.

Na zjazdach TON Cz. Wycech jako dyrektor departamentu składał sprawozdania ze swej działalności.

MUZEUM EDUKACJI NARODOWEJ

WZYWAMY WSZYSTKICH ZWIĄZKOWCÓW!

TO JEST TOI

Zarząd Okręgu ZNP w Gdańsku przy współudziale Zarządu Oddziału ZNP w Wejherowie zorganizował nad jeziorem w Golinu I Zimowy Zlot Rodzinny ZNP. Uczestniczyło 200 osób reprezentujących kilkadziesiąt oddziałów związkowych naszego województwa. Zlot był inauguracją obchodów 80-lecia ZNP oraz 40-lecia PRL.

W programie znalazły się m. in.: konkurs wiedzy o historii ZNP i 40-leciu PRL, kulig, zwiedzanie skansenu we Wdzydżach, gry i zabawy rekreacyjno-sportowe: brydż, szachy, tenis stołowy, piłka nożna, popisy na łyżwach, ognisko z pieczeniem kiełbasek, nauka piosenek przeplatana konkursem, dyskoteka.

Impreza dostarczyła uczestnikom wielu niezapomnianych wrażeń, a dla przedstawicieli oddziałów stanowiła propozycję spędzenia wolnego czasu, przygotowaną przez Komisję Turystyki i Sportu przy Zarządzie Okręgu ZNP.

Uczestnikom nie pozwolili nudzić się m. in. koledzy: Maciej Kantecki — organizator zabaw sportowych, Roman Jedrej — szef oddziału propagandy i turystyki, Teresa Kościuk, która bawiła młodzież, Grzegorz Michałowski — komendant zlotu, Piotr Lenz — prowadzący konkurs i śpiewanie, a także Jerzy Jankowski z doskonałymi dyskotekowymi nagraniami dla dzieci i dorosłych. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe plakietki, dyplomy oraz upominki.

RYSZARD KOWALSKI
Wejherowo

PRZYBLIŻYC MORZE

Zarząd Okręgu ZNP w Gdańsku podsumował w końcu grudnia ubiegłego roku półmetek bieżącej kadencji. W okresie kilkunastu miesięcy rozwiązywaliśmy wiele problemów organizacyjnych i programowych. Mile nawiązaliśmy współpracę z Dowództwem Marynarki Wojennej w Gdyni. W styczniu 1985 r. doszło do spotkania przedstawicieli Zarządu Okręgu ZNP na czele z prezesem, kol. A. Szymańskim i przedstawicielami Dowództwa Marynarki Wojennej w Gdyni na czele z kmd. Czyżewskim. Rozmówcy skoncentrowali się na uzgodnieniu zasad partnerskiej współpracy. Powinna ona przynieść największe efekty w zakresie turystyki, kultury i sportu. Koło PTTK przy Marynarce Wojennej, „Logostour” i OUPiS w Gdańsku będą się wzajemnie informować o organizowanych imprezach, wycieczkach, rajdach. Zorganizujemy też wspólne imprezy rekreacyjno-turystyczne. Wspólnie przygotowujemy będziemy wystawy malarskie w Klubie Nauczyciela i w Klubie Marynarki Wojennej, prowadzić prezentacje zespołów muzycznych, wokalnych i chóru z okazji różnych uroczystości obchodzonych w Marynarce Wojennej i w oświacie. Trzecia dziedzina, w której kontakty mogą być bardzo żywe — to sport amatorski. Płaszczymi rywalizacji będą: szachy, brydż, strzelectwo, piłka siatkowa, pływanie itp.

Wysuneliśmy propozycję współpracy specjalistów Marynarki Wojennej z nauczycielami określonych specjalności np. geografii, historii, nauk politycznych, p.o., aby przybliżyć uczniom wyniki badań dotyczących historii Marynarki Wojennej, gospodarki morskiej itp.

RAJMOND KUPPER
Gdańsk

PO CZTERDZIESTU LATACH

9 lutego 1945 roku to dla kaliskiej oświaty i Związku Nauczycielstwa Polskiego historyczna data. Tego właśnie dnia odbyła się pierwsza powojenna konferencja nauczycieli miasta i powiatu, zwołana przez starostę Stanisława Karpalę. Wybrano na niej pierwsze władze oświatowe i pierwszego po wojnie prezesa ZNP dla miasta i powiatu, kol. Józefa Górskiego, nauczyciela, który oddał dzieciom i szkole w sumie 50 lat swego życia.

26 stycznia br., w roku czterdziestolecia PRL i 80-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego, zorganizowano w Kaliszu spotkanie pracowników pedagogicznych Wydziału Oświaty i działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego — z udziałem: wicewojewody kaliskiego — Józefa Gryszki; kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR — Andrzeja Stachowiaka, przedstawicieli politycznych i administracyjnych władz miasta oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania.

W czasie wielogodzinnego spotkania zasłużeni dla kaliskiej oświaty pedagodzy opowiadali o trudnych początkach szkolnictwa w mieście i działalności nauczycieli na rzecz szkoły i środowiska. W ich gronie znalazł się organizator pierwszej w 1945 r. konferencji nauczycieli — Paweł Kołowrocki, który został na spotkaniu udekorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Drugą odznaczoną tego dnia osobą była pracownica Wydziału Oświaty, Barbara Drzewiecka, która otrzymała Brązowy Krzyż Zasługi.

Przed 40-laty celem wszystkich nauczycieli było włączenie się do pracy przy organizacji szkół, do walki z analfabetyzmem, a celem ZNP było niesienie pomocy nauczycielom. Dlatego już 2 maja 1945 r. założono spółdzielnię nauczycielską, która ułatwiała zakupy przydziałowych towarów. W październiku 1945 roku otwarto pierwszą księgarnię. Sprawy socjalne wysuwają się na plan pierwszy w powojennych działaniach Powiatowego Zarządu Oddziału ZNP w Kaliszu, którego prezesem przez 25 lat był zasłużony działacz, świetny organizator i wspaniały kolega — Józef Piłiński (od 1947 do 1972 r.).

Niosąc pomoc nauczycielom powołano w 1945 r. Kasę Pomocy Koleżeńskiej i Kasę Pogrzebową, a w 1949 r. Kasę Zapomogowo-Pożyczkową.

Sprawy mieszkaniowe — jak w całej Polsce — były i są nadal problemem najtrudniejszym do rozwiązania. Dzięki inicjatywie kaliskich działaczy ZNP, wybudowano dwa bloki dla 58 rodzin, w tym jeden w znacznej części ze składek nauczycieli. Przy wielu szkołach i przedszkolach pobudowano kilkunastu domy mieszkalne lub mieszkania w ramach inwestycji oświatowych.

Ważnym zadaniem Związku było zawsze niesienie pomocy młodym nauczycielom w dokształcaniu, samokształceniu, a także rozwijanie działalności kulturalnej. I w tej dziedzinie kaliski oddział ZNP ma wiele osiągnięć, na przykład zorganizowanie biblioteki związkowej, powołanie chóru, organizację klubu i przede wszystkim szeroki udział w działalności sportowo-turystycznej.

W spotkaniu 26 stycznia dzielono się przede wszystkim wspomnieniami. Ze wzruszeniem słuchano nastroja kaliskiego nauczycielstwa, kolegi Tadeusza Grosmana, który podjął pracę w 1915 roku, a po powrocie z tułaczki w 1945 r. znalazł się wśród tych, którzy odbudowywali zarówno Związek, jak i szkolnictwo.

O tworzeniu w mieście szkolnictwa średniego wspomnieli zasłużony pedagog, Szczepan Nalecz. Ponadto wspomnieniami dzielił się Marian Ciesielski, były inspektor miejski, Bronisław Trzeszczak, który wychował 1800 absolwentów szkół pedagogicznych oraz zasłużony nauczyciel i wychowawca wielu pokoleń ekonomistów — Lech Piechowiak.

Zarząd Oddziału ZNP w Skarżysku-Kamiennym wyraża swoją radość z faktu, że inicjatywa naszego kolegi, dra Józefa Rella, dotycząca utworzenia Muzeum Edukacji Narodowej, spotkała się już wielokrotnie ze szczerą aprobatą na łamach prasy związkowej.

Dla pełnej realizacji tej pięknej idei potrzebne jest masowe poparcie przede wszystkim pracowników oświaty i wychowania, kultury, instytucji oświatowych i naukowych, organizacji społecznych i tych wszystkich, którym szczególnie leży na sercu dobro szeroko pojętej edukacji narodowej.

W ślad za redakcją „Głosu Nauczycielskiego” zgłaszamy swój akces do Klubu Przyjaciół Muzeum Edukacji Narodowej. Jednocześnie postulujemy, aby Klub taki działał pod egidą Komisji Historycznej Zarządu Głównego ZNP. Zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich instancji i ogniw związkowych w całym kra-

ju, by w zdecydowany sposób poparły naszą inicjatywę i przystąpiły do Klubu, a sprawę utworzenia Muzeum Edukacji Narodowej uznają za cel własnych dążeń.

Muzea oświaty i wychowania istnieją w wielu krajach świata. Powstanie tego rodzaju placówki w naszej ojczyźnie byłoby pięknym ukoronowaniem tysiącletniej tradycji oświatowych i wielkiego rozwoju szkolnictwa w Polsce Ludowej, ukoronowaniem osiemnastowiecznej działalności ZNP i wyrazem uznania dla olbrzymiej rzeszy nauczycieli i pedagogów, którzy całe swoje życie i talent poświęcili pracy nad kształtowaniem postaw kolejnych pokoleń naszego narodu.

**Zarząd Oddziału ZNP
i Komisja Historyczna Oddziału ZNP
Skarżysko-Kamienna**

Do wspomnień włączyli się także goście, absolwenci kaliskich szkół: prezydent miasta, Andrzej Spychalski, wychowanek Tadeusza Grosmana i wicekurator Jerzy Bartczak.

Uznano, że tego rodzaju spotkania są niezwykle pożyteczne, gdyż stają się okazją do wymiany doświadczeń oraz integracji środowiska nauczycielskiego.

JOZEFA JANCZEWSKA
prezes Zarządu Oddziału ZNP
Kalisz

KABARET BRODNICKI ZAPRASZA...

Od 1977 roku, z przerwą w latach 1980-1983, działa w Brodnicy (woj. toruńskie) nauczycielski kabaret. Uprzednio nosił nazwę „Bezretusznik”, obecnie nazywa się „Podlizusek”. Kabaret, który przygotował już 30 premier, służy zarówno środowisku nauczycielskiemu, jak i całemu miastu. Wielokrotnie występował poza Brodnicą — w Toruniu, Bydgoszczy, w okolicznych wsiach. Zapraszany jest na zebrania rad pedagogicznych, konferencje szkoleniowe ZNP, imprezy nauczycielskie, uroczystości w zakładach pracy, organizacjach społecznych, na imprezy ogólnomiejskie. A oto członkowie naszego kabaretu: kol. kol. Romana Chojnicka, Grażyna Grabowska, Arleta Kamińska, Dorota Katolicka, Tadeusz Lewandowski, Jolanta Rybkowska, Jolanta Tobiasz-Grabowska i Maria Żurawik.

Kabaret brodnickich nauczycieli chętnie nawiązuje kontakt — w celu wymiany doświadczeń, a także tekstów kabaretowych — z klubami Nauczycieli i ogniskami ZNP z innych regionów. No i zapraszamy na nasze programy do Brodnicy...

ROMANA CHOJNICKA
Brodnica

PIONIERZY KOSZALINA

Od prawie 15 lat działa w naszym mieście Klub Pionierów Koszalina, skupiający mieszkańców, którzy tu przybyli w latach czterdziestych. W końcu grudnia w kawiarni „Wena” odbyło się kolejne, comiesięczne spotkanie pionierów, tym razem z inspektorem oświaty i wychowania — Zdzisławem Bułdakim.

Opowiedział on o problemach miejskiej oświaty. W Koszalinie jest obecnie 17 szkół podstawowych, do których uczęszcza około 13 tys. uczniów. W ostatnim roku przybyła nowa, duża szkoła nr 17, mieszcząca około 1400 uczniów. W budowie są dwie dalsze, w tym jedna w dzielnicy Rokosowo, wznoszona z wydatnym udziałem społeczeństwa. Jest również 36 przedszkoli dla około 3500 wychowanków. Budowane są dwa przedszkola ośmio- i dwuoddziałowe — oba będą gotowe w przyszłym roku. Działa już Miejski Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole; zgłoszono sporo deklaracji udziału w opracowywaniu dokumentacji, pracy fizycznej na budowie itp. Inspektor Bułdak — odpowiadając na pytania — o mówił także sprawę przewlekłych remontów obiektów przy ul. Recznej i Wyspiańskiego.

W części artystycznej spotkania wystąpił zespół kameralny Filharmonii Koszalińskiej im. St. Moniuszki. Artysty: Jadwiga Kurkiewicz — śpiew, Jadwiga Peka — fortepian, Kazimierz Krętkowski — wiołonczela oraz Andrzej Zborowski — śpiew i konferansjerka, dali piękny koncert muzyki popularnej. Występy wielokrotnie nagradzano hucznymi oklaskami.

BERNARD KONARSKI
Koszalin

ZNOWU RAZEM!

Konferencje, którym od lat patronował ZNP, w okresie zawieszenia Związku zanikły zupełnie. Obecnie znowu jesteśmy razem. Znowu spotykają się wszyscy: ci z bogatym doświadczeniem i ci bardzo młodzi. Razem rozpatrujemy ważne dla oświaty i pozycji nauczyciela kwestie, rozstrzygamy sprawy zbiorowe i jednostkowe, wyrażamy opinie i poglądy o stanie polskiej oświaty, snujemy jej wizję i określamy perspektywę. Szkoła i nauczyciel, ZNP i administracja oświatowa, która jest nie tylko formalnym współorganizatorem konferencji pedagogicznych, znowu są nośnikami polityki oświatowej, nowych zadań i chyba dobrze, że tak się stało. Taki charakter miała I Konferencja ZNP w Uniejowie, której organizatorem był Zarząd Oddziału ZNP wraz z gminną administracją oświatową.

Wbrew tradycji nie zorganizowano jej w szkole, lecz w zamku uniejowskim. Mimo wolnej soboty frekwencja pełna — zarówno ze strony nauczycieli jak i administracji oświatowej; uczestniczyli ponadto przedstawiciele zarządu okręgu ZNP i kuratorium oświaty i wychowania w Koninie, naczelnik miasta.

Uznano za celowe przybliżenie do zainteresowanych Karty Nauczyciela z jej przepisami wykonawczymi. Duży nacisk położono na obowiązki, uświadamiając młodym czekający ich ogrom pracy i zadań. Dyskusja charakteryzowała się troską o Kartę, pytano o sposób obliczania średniej płacy pracowników inżynierjno-technicznych przed kolejnymi podwyżkami płac nauczycieli, omówiono problemy rencistów i emerytów, dyskutowano o szerzeniu kultury w środowisku, doskonaleniu zawodowym, zdobywaniu stopni specjalizacji, nowatorstwie pedagogicznym, opiece nad młodymi kolegami, polityce nagród i odznaczeń itp.

Podjęto również uchwałę o włączeniu się środowiska oświatowego w obchody 80-lecia ZNP. Postanowiono nawiązać kontakt z zarządem okręgu w Skierniewicach oraz zarządem oddziału w Łowiczu w celu zorganizowania II Konferencji w maju. Chcielibyśmy wiosną zwiedzić Izbę Pamięci ZNP w Piłaskowie k. Łowicza, spotkać się z działaczami ZNP w Klubie Nauczyciela w Łowiczu, zwiedzić muzea w Łowiczu i Nieborowie.

Jedno jest pewne, jeśli chcemy, by konferencje były bogate w treści muszą być dobrze przygotowane od strony organizacyjnej i merytorycznej. Tę świadomość muszą mieć ZNP i administracja „światowa wszystkich szczebli. Dobrze jest np. wprowadzić stały element do porządku konferencji, np. „Inspektor szkolny i prezes ZNP odpowiada”. Pytania przed konferencją nauczyciele mogą składać w ZO ZNP. Część towarzysząca zebraniom łączyć, o ile jest to możliwe, z imprezami kulturalnymi — wycieczką, wystawą, występami szkolnych zespołów artystycznych, projekcją filmów itp. Położyć nacisk na wymianę doświadczeń pomiędzy gminami w obrębie województwa, a także placówkami spoza województwa, odwołując się przy okazji konferencji wzorowe placówki. Same referaty, nawet najlepsze, nie wniosą tak potrzebnego ożywienia do szkół; między konferencjami trzeba więc organizować spotkania z młodymi nauczycielami w wiodących pod względem organizacyjno-pedagogicznym szkołach i tam demonstrować im rozwiązania, stosowane metody, uzyskiwane efekty.

Trudno jest pokusić się o określenie jednolitego modelu organizacyjnego konferencji i byłoby to chyba niepotrzebne. Decyduje pomysłowość, zaangażowanie doświadczonych działaczy ZNP. Ważne jest również to, by wyjść wreszcie poza swoją szkołę, poza swój region. Świeży zastrzyk wiedzy i doświadczeń jest niezbędny naszym szkołom.

CZESŁAW STAŃCZAK
Wilamów

PYTAJ-ODPOWIEMY

WYKSZTAŁCENIE A WYSOKOŚĆ STAWKI WYNAGRODZENIA

Ukończyłem historię, ale nie obroniłem jeszcze pracy magisterskiej. Proszę o wskazanie, do której grupy uposażeniowej powinien mnie zaliczyć dyrektor. (Andrzej M. — woj. warszawskie).

Ukończenie wyższych studiów magisterskich lub równoległych, bez złożenia egzaminu magisterskiego lub dyplomowego (uzyskanie absolutorium), traktuje się jako równorzędne z ukończeniem wyższych studiów zawodowych bez przygotowania pedagogicznego (pozycja 5 w tabeli stawek). Jednakże jeżeli Kolega ma przygotowanie pedagogiczne, które nabył wcześniej lub równoległe — należy przyjąć wówczas, że Kolega ma wykształcenie zawodowe z przygotowaniem pedagogicznym, co oznacza wyższą pozycję w tabeli uposażenia zasadniczego (4). (Podstawa prawna: zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 22 sierpnia 1983 r. — w sprawie szczegółowych zasad ustalania poziomu wykształcenia dla określenia wysokości stawek wynagrodzenia zasadniczego).

WYSOKOŚĆ ŚWIADCZENIA REHABILITACYJNEGO

Pracuję w szkole jako sekretarka. Uległam wypadkowi. W tej chwili jestem jeszcze kilka dni na zwolnieniu (druk L-4), ale wkrótce muszę wrócić do pracy, a nie czuję się najlepiej. Słyszałam o zasiłku czy świadczeniu rehabilitacyjnym. Komu i w jakiej wysokości on przysługuje? (Leokadia W. — woj. katowickie).

Świadczenie rehabilitacyjne przysługuje pracownikowi, który po wyczerpaniu zasiłku chorobowego jest nadal niezdolny do pracy, a dalsze leczenie lub rehabilitacja rokuje odzyskanie zdolności do pracy. Świadczenie rehabilitacyjne można otrzymać przez okres niezbędny do przywrócenia zdolności do pracy, nie dłużej jednak niż przez 12 miesięcy. Podstawą do wypłaty tego świadczenia jest orzeczenie komisji lekarskiej do spraw inwalidztwa i zatrudnienia.

Świadczenie rehabilitacyjne wynosi 75 proc. wynagrodzenia, które stanowiło podstawę wymiaru zasiłku chorobowego, a jeżeli niezdolność do pracy, powstała wskutek wypadku przy pracy, wypadku w drodze do pracy, albo wskutek choroby zawodowej — 100 proc. tego wynagrodzenia.

KWALIFIKACJE

Jestem nauczycielką w szkole podstawowej. Po maturze ukończyłam roczne studium pedagogiczne. Sądziłam, że to przygotowanie daje mi status nauczycielki kwalifikowanej na całe zawodowe życie. Dyrektor ostrzegł mnie i pracując ze mną koleżanki, że za kilka lat będziemy musiały uzupełnić wykształcenie, aby nadal mieć miano nauczyciela kwalifikowanego. Niestety, nie bliźszego na ten temat dyrektor nie wie. Proszę więc o kilka słów wyjaśnienia. (Alicja B. — woj. warszawskie)

W myśl rozporządzenia ministra oświaty i wychowania z 24 sierpnia 1982 r. — w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli oraz określenia szkół i wypadków, w których można zatrudnić nauczycieli nie mających wyższego wykształcenia (Dz. U. nr 29 z 1982 r.) — kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych ma osoba, która ukończyła studia wyższe z przygotowaniem pedagogicznym lub studia wyższe bez tego przygotowania i studium pedagogiczne.

Rozporządzenie mówi także (par. 3 ust. 2), że w terminie do 31 stycznia 1990 r. kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych można uzyskać mając świadectwo dojrzałości i ukończenie studium pedagogicznego. Co to oznacza? Nauczyciele, którzy do 31 stycznia 1990 roku uzyskali kwalifikacje zdobywając maturę i studium pedagogiczne, także po 1990 roku będą nauczycielami, jednak po 31 stycznia 1990 roku ten tryb i ten poziom kwalifikacji będzie uznawany za niewystarczający i kwalifikacje do nauczania w szkole podstawowej będą musieli uzupełnić. Kwalifikacje do nauczania będzie miała osoba, która ukończyła wyższe studia z przygotowaniem pedagogicznym albo studia wyższe plus studium pedagogiczne.

PRACA W CZASIE FERII

W czasie ferii zimowych dyrektor zlecił mi dyżur w szkole, aż 3 dni aby dopilnować przyjęcia sprzętu. Oponowałam, twierdząc, że mam prawo do ferii i nie będę pełnił dyżurów. Dyrektor jednak stanowczo stwierdził, że on także ma prawo zająć nauczycielowi w czasie ferii zimowych i letnich aż 7 dni. Zgadza się co do ferii letnich, natomiast co do zimowych, obstaruję przy swoim. Proszę o rozstrzygnięcie sporu. (Jan P. woj. szczecińskie)

Nauczyciel może być zobowiązany przez dyrektora do wykonania w czasie ferii zimowych i letnich następujących czynności: przeprowadzenia egzaminów oraz prac związanych z zakończeniem roku szkolnego i przygotowaniem nowego roku szkolnego. Czynności te nie mogą zająć nauczycielowi więcej niż 7 dni. Z listu Kolegi wynika, że dyrektor nie zaproponował żadnej z tych czynności a więc nie miał prawa zlecić tego dyżuru.

ZASIŁEK NA ZAGOSPODAROWANIE A KREDYT BANKOWY

Czy dodatek na zagospodarowanie przysługuje tylko nauczycielom większym i tym pracującym w miastach do 5 tys. mieszkańców?

Prawdopodobnie Koledzy mylą zasiłek na zagospodarowanie z dodatkową pomocą materialną dla młodych nauczycieli — kredytem bankowym. Wyjaśniamy więc. Zasiłek na zagospodarowanie otrzymują wszyscy młodzi nauczyciele, którzy swą pierwszą pracę podejmują w szkole. Zasiłek ten stanowi kwotę dwumiesięcznego wynagrodzenia. Natomiast kredyt bankowy przysługuje tylko nauczycielom podejmującym pracę na wsi i w mieście do 5 tys. mieszkańców. Kon.

Małżeństwo (mgr historii i dr matematyki, z 15-letnim stażem pracy), poszukuje pracy w małym miasteczku, najchętniej w zespole szkół rolniczych. Warunek: mieszkanie rodzinne. E. Bojar, Opole, Zubrzyckiego 18c/405.

Nauczyciel mgr WF o specjalności L.A., studia podyplomowe na UW — religioznawstwo z etyką, żona dyplomowana pielęgnarka, dwoje dzieci, zatrudniony w Bogatyni w L.O. Warunki: stosowne mieszkanie w nowym budownictwie (c.o., ciepła woda) w małym miasteczku lub małej miejscowości niedaleko miasta. Kowalski, Kościuszki 98/8, 59-920 Bogatynia.

Uwaga Szkoły!

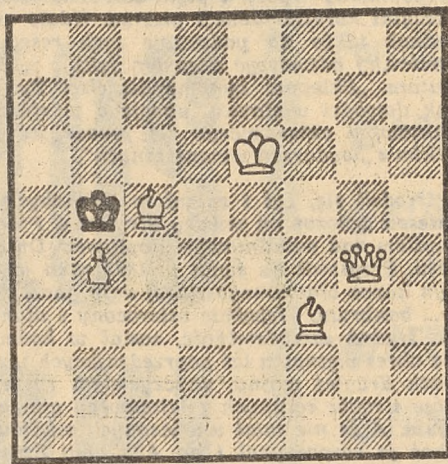
Krzewy róż wielkokwiatowe oraz pnące, kwitnące do mrozów wysyła za zaliczeniem pocztowym wraz z rachunkiem nabycia PLANTACJA KRZEWÓW RÓŻ 29-100 Włoszczowa, ul. Jędrzejowska 56 tel. 350.

Kojarzenie małżeństw. Żary. skrytka 65.

HALSZKA — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Żary skrytka 12.

SZACH KRÓLOWI

Rozpoczynają się II masowe mistrzostwa Polski w rozwiązywaniu zadań szachowych, organizowane przez miesięcznik „Szachy” i Komisję Kompozycji PZSzach. Będą one, podobnie jak w roku ubiegłym, imprezą czterostopową. I etap polega na rozwiązaniu dwóchodwki podanej poniżej, która opublikowana będzie w różnych periodykach.



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Zadania II etapu zamieszczone będą w marcowym numerze „Szachów”, który ukaże się w drugiej połowie kwietnia. Kto nie będzie miał dostępu do tego numeru, może otrzymać zadania II etapu po wysłaniu w okresie 15—31 maja br. (prosimy o nieprzysyłanie wcześniej!) zaadresowanej do siebie koperty z naklejonym znaczkiem pod adresem podanym na końcu tego komunikatu. Zadania III etapu zostaną wysłane bezpośrednio do tych, którzy się do niego zakwalifikują. Finał zostanie rozegrany pod koniec roku. Zawodnicy, którzy zajmą czołowe lokaty w finale, oprócz wartościowych nagród, otrzymają prawo startu w międzynarodowych zawodach w rozwiązywaniu zadań szachowych.

Rok temu startowało ok. 5 tys. osób, wśród których rozlosowano 500 książek szachowych. W finale czołowe miejsca kolejno zajęli: M. Halski (W-wa), W. Sapis (Częstochowa), A. Lewandowski (Płońsk), J. Rusinek (W-wa), R. Bieganski (Głub) i 16-letni T. Sibiga (Przemyśl). Ponownie zachęcamy do udziału wszystkich szachistów!

W rozwiązywaniu dwóchodwki I etapu trzeba podać pierwsze posunięcie białych i nazwę naszego pisma. Prawidłowe rozwiązanie tego etapu wezmą udział w losowaniu licznych nagród w postaci książek szachowych. Rozwiązania wyłącznie na kartkach pocztowych prosimy nadsyłać w ciągu dwóch tygodni od ukazania się niniejszego komunikatu pod adresem: MISTRZOSTWA POLSKI — I ETAP PRZE GŁÓDKA POCZTOWA NR 8 00-950 WARSZAWA

Konkurs świąteczny wszedł na stałe do kalendarza „Szach — Królowi” i cieszy się dużą popularnością wśród nauczycieli-szachistów. Tym razem wpłynęło kilkadziesiąt rozwiązań, w tym ponad 70 proc. bezbłędnych.

Uczestnicy konkursu najbardziej chwalił zadanie nr 4. Natomiast najwięcej „kłopotu” sprawiło im zadanie nr 1.

Wśród uczestników konkursu, którzy bezbłędnie rozwiązyli wszystkie zadania, rozlosowano dwie nagrody w postaci bonów PKO po 1000 zł. Otrzymały je: kol. kol. Jan Bachrzej z Wrocławia i Eugeniusz Szpak z Wierzbowa. Serdecznie gratulujemy i wysyłamy nagrody pocztą. Prosimy o potwierdzenie odbioru.

ROZWIĄZANIA

Zadanie nr 1

1. Hh7+ Gf7!
2. Hh4+ Ke8
3. ... Kd3. Hh4+ Ke6 4. Hb3+ Kd6 5. Hb4+ b8H
4. Hh3+ Kd5!
5. Hb3+ Ke6!
6. b8S+ Kd6
7. ... Ke6 6. Sa6+ Kd4 7. Hd1+ z wygraną
8. Hg3+! z wygraną.

Zadanie nr 2

1. ... Wf1+
2. Wf1: Hh2+!!
3. Kh2: gfi: S+ z wygraną.

Zadanie nr 3

1. Hh7+! Kh7:
2. Wg7+ Kh8
3. Wg8+ Kh7
4. Wg7+ Kh6
5. Wg6+ Kh7
6. Wg8+ Kh8
7. Wh6 mat.

Zadanie nr 4

1. He4+ Kb8
2. Wb6+ Gb6:
3. Ka6 Wd7
4. Ha8+ Ka8:
5. Sb6+ Kb8
6. Sd7+ Kc7
7. Sf8: z wygraną.

Uwaga uczestnicy turniejów korespondencyjnych!

W związku z licznymi pytaniami dotyczącymi udziału w grze, wyjaśniamy, że zgodnie z porozumieniem z Polskim Związkiem Szachowym, w turniejach korespondencyjnych nauczycieli okresem urlopu w grze są ferie (tak letnie, jak i zimowe). Każdy zawodnik, który chce skorzystać z urlopu, jest zobowiązany powiadomić sekretarza turnieju i partnerów.

W I grupie półfinałowej został skreślony z turnieju kol. W. Trójniak (wyjazd zagraniczny). Z II grupy półfinałowej wycofał się kol. J. Kowalski. W III grupie ćwierćfinałowej został zrezygnował kol. F. Nowaczyk. We wszystkich wymienionych przypadkach nie zalicza się wygranej.

Informujemy ponadto, że opłata pocztowa na kartce do gry korespondencyjnej wynosi obecnie 5 zł.

BOGDAN KUSIŃSKI

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Tadeusz Chrościelewski: AURELIAN ALBO ZJAZD KOLEŻEŃSKI. WL, Łódź 1984, s. 402, cena 130 zł.
Stanisław Rogala: UCIECZKI. WL, Łódź 1984, s. 118, cena 50 zł.
Anatolij Rybakow: CIEŻKI PIASEK. PIW, Warszawa 1984, s. 352, cena 200 zł.
Henryk Bardijewski: IRYTACJE. PIW, Warszawa 1984, s. 164, cena 100 zł.
Adolf Rudnicki: STO JEDEN. WL, Kraków 1984, s. 864, cena 250 zł.

Gunnar Ekelöf: KAŻDY CZŁOWIEK JEST ŚWIATEM. WL, Kraków 1984, s. 77, cena 75 zł.
Konstantin Biebl: NOWY IKAR I INNE POEZJE. WL, Kraków 1984, s. 109, cena 80 zł.
Zbigniew Bela: JEDEN OBRÓT SŁONCA. WL, Kraków 1984, s. 109, cena 45 zł.
Władysław Strzelecki: JESTEM. LSW, Warszawa 1984, s. 153, cena 70 zł.

SZTUKA

Rafał Marszałek: FILMOWA POP-HISTORIA. WL, Kraków 1984, s. 497, cena 250 zł.
Zygmunt Greń: TEATR ZAMKNIĘTY. WL, Kraków 1984, s. 460, cena 270 zł.

HISTORIA, IDEOLOGIA, POLITYKA

Feliks Kon: WOLNOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ I GODNOŚĆ CZŁOWIEKA. KIW, Warszawa 1984, s. 256, cena 150 zł.
Albin Koprukowniak: PROGRAM „WIELKIEGO PROLETARIATU”. WL, Lublin 1984, s. 64, cena 50 zł.

Maria Paradowska: PODROZNYC I EMIGRACJI. Szkice z dziejów wychodźstwa w Ameryce Południowej. Interpress, Warszawa 1984, s. 218, cena 300 zł.

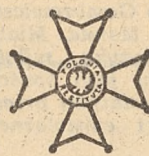
Praca zbiorowa: POLSKA PARTIA ROBOTNICZA. KIW, Warszawa 1984, s. 646, cena 450 zł.
Jerzy Kłoczewski: EUROPA SŁOWIAŃSKA W XIV—XV WIEKU. PIW, Warszawa 1984, s. 468, cena 450 zł.

POMOCNICZE

Praca zbiorowa: 10 LAT OLIMPIADY BIOLOGICZNEJ. WSZIP, Warszawa 1984, s. 186, cena 70 zł.

Józef Łukawski, Halina Penkala, Jerzy Penkala: EKONOMIKA I ORGANIZACJA KSIĘGARSTWA. Cz. 2. WSZIP, Warszawa, 1984, s. 180, cena 72 zł.

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Adres redakcji: ul. Spassowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Institute i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Institute i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną, zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty”, na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie. Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 30 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i zagranicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1985 rok: kwartalnie 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklamy i Propagandy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 40 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty, nekrologi, reklamy — 150 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1038-9223

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nakład 70 000 egz.
Nr indeksu 35923
PL ISSN 0017-1263. Zam. 423. N-27

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo — germanista oraz nauczycielka wychowania przedszkolnego podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 74.

Absolwentki WSPS — pedagogika specjalna.

— rewalidacja upośledzonych umysłowo + nauczanie początkowe

— rewalidacja przewlekłe chorych i kalekich — nauczanie początkowe podejmą pracę; najchętniej na południu Polski. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 65

Nauczycielka upośledzonych (rewalidacja) podejmie pracę z mieszkaniem rodzinnym. Teresa Dąbrowska, Warszawa, ul. Brechta 17 a m 32.

Studentka V roku filologii polskiej poszukuje pracy z mieszkaniem, najchętniej w szkole średniej. Możliwość zatrudnienia meza studiującego zaocznie na Akademii Rolniczej. Bożena Knapik, ul. Wieka 28/8, 53-338 Wrocław.

Mgr mechaniki i nauczycielka po SWP ze stażem pedagogicznym, podejmą pracę z dniem 1.09.85 r. Warunek mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dla nr 71.

ŚWIAT BRUNONA SCHULZA

„Wiosna taka piękna — należałoby być i polować świat (...). Kiedyś zerwałem się ze snu z nagłą, głęboką rozpaczą, że życie ulatuje, a ja nie zatrzymuję nic z niego. Gdyby taka rozpacz trwała długo, można by oszaleć. A może kiedyś ta rozpacz przyjdzie i osadzi się na stałe, kiedy już będzie za późno na życie” — pisał Bruno Schulz w 1938 roku w liście do swojej przyjaciółki — Romany Halpern.

Jeszcze wtedy nie było za późno. Brakowało czterech lat do pięćdziesiątki i do kresu. Jeszcze trwał w swojej dziwnej pełni to trudne do opisanego życie prowincjonalnego nauczyciela rysunków i stołecznego pisarza. Życie nadzwyczajnego twórcy, spędzane na granicy wizji i smutnej jawy. I choć w końcu udało się „zatrzymać” z takiego istnienia? Dwie książki — „Sklepy cynamonowe” z 1933 i „Sanatorium pod klepsydrą” z 1937 roku, trochę prozy artystycznej i esejów krytycznych, zgarniętych troskliwą ręką z różnych czasopism. Do tego także niewiele wspaniałych rysunków i ponad sto listów.

A co przepałoś?

Sam artysta. Rodzina, którą utrzymywał. Większość adresatów jego listów. Przygotowane do druku rękopisy. Liczne rysunki i obrazy. Listy. Podobno tomy listów! Do narzeczonej — pisane przez trzy lata. Do Nałkowskiej, do Gombrowicza, do Witkacego, do Tomasza Manna. Miał być Schulz — zdaniem krytyka, miłośnika i powojennego wydawcy jego spuścizny, Jerzego Ficowskiego — ostatnim przedstawicielem wielkiej sztuki epistolarnej w Polsce.

Nie odnaleziono miejsca, w którym przyjaciół pisarza pogrzebał nielegalnie jego zwłoki na cmentarzu żydowskim w Drohobyczu... A było to najprawdopodobniej tak:

W „czarny czwartek”, czyli 19 listopada 1942 roku Schulz zbierał się do wyjazdu z drohobyckiego getta. Cierpiąc skrajną nędzę, bywał dotąd zatrudniany przy „zdobieniu” ścian niemieckiej ujeżdżalni lub przy katalogowaniu zrabowanych przez okupanta księgozbiórów. Teraz miał już bodaj fałszywą „kennkartę”, którą mu dostarczyli polscy przyjaciele i zaopatrzył się nawet w bochenek chleba na podróż, gdy zastrzelili go na ulicy gestapowiec Günther.

W białoczarnej oprawie pięknie wydana w 1975 roku „Księga listów” — a dodajmy: i rysunków — Brunona Schulza zawie-

ra, jak pisze autor wstępu i opracowania, wspomniany wyżej krytyk, zaledwie nikie szczątki korespondencji pisarza. Udało się jednak także na podstawie tych resztek spuszczony odtworzyć niejedną fakt z życia autora „Sklepów cynamonowych”. Życia jak dowodzi wydawca, ubożego w sferze faktów, a składającego się przede wszystkim z „wydarzeń wewnętrznych”.

Urodził się, żył i zginął w Drohobyczu, miasteczku położonym między Strypem a Przemysłem nad południowym dopływem Dniepru. Przyszedł na świat w 1892 roku jako syn kupca białawatnego starej daty, fantasty i... bankruta. Wcześniej osierocony i zdany na trudną samodzielność, został w końcu, na okres piętnastu lat poprzedzających wybuch drugiej wojny, nauczycielem rysunków i robót ręcznych miejscowego gimnazjum. A że nie miał ukończonych studiów, choć je rozpoczynał i na Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, i na lwowskiej politechnice, więc wciąż był tylko nauczycielem kontraktowym. W końcu zdał egzamin praktyczny, przedstawiając swój poważny dorobek rysunku i malarstwa. Odtąd — na krótko przed wojną — był już profesorem z pensją 300 zł miesięcznie!

Swą pracę w szkole przejmował się i męczył. Musiał zarobić na utrzymanie siostry i dalszej rodziny, będącej pod jego opieką, a liczne lekcje wprowadzały go raczej w nastrój przygnębienia i niepokoju. Jak wszystko, co nie było samą tylko twórczością.

W latach trzydziestych dość często bywał w Warszawie, odwiedził nawet Paryż, ale zawsze wracał do swego Drohobycza. Jak twierdzi Artur Sandauer, Schulz nigdy nie wyszedł poza krąg swego „dziecięco-małomiejzkiego” żywota, który stał się wystarczająco bogatym tłem dla jego wyobraźni. Zwłaszcza gdy chodziło o zupełnie archaiczną część miasteczka, w której jakby nie dostrzegano, że obok rozwijał się wielki przemysł naftowy, pełnił biznes, हुआł gezeft.

Jak wyglądał sam pisarz? Chyba jak niekiedy mężczyźni na jego rysunkach. Według wspomnień serdecznie z nim zaprzyjaźnionego Tadeusza Brezy, Schulz „wydawał się nie człowiekiem, ale człowieczkiem, mini-człowieczkiem (...). Tylko głowa była duża. Oczy duże (...). Z żywością przemyczał się wśród ludzi, którzy wszyscy przetrastali go rozmiarami”.

Zatem drobnej postury człowiek z niewielkiego światka tworzył w swoich rysun-

kach i w swojej prozie, poświęconym głównie... ojcu i kobietom, potężny dramat wyobraźni, a według słów Sandauera — „dramat kosmiczny”. Krytyk ten uważa zresztą, że w świecie Schulza panuje stały kontrast między „pospolitą obrazu a dostojnością jego sensu”.

Nim się przekonamy, że tak jest naprawdę, stwierdzić wypada, że z miłośnicy przedstawionej na kartach „Sklepów...” widać było czasem otaczający ją ogrom bujnej przyrody:

„Gdy się leżało w trawie, było się przykrytym całą błękitną geografją obłoków i płynących kontynentów, oddychało się całą rozległą mapą niebios”.

A w samym mieście gmatwanina podwórek i uliczek, przeciskających się między starymi drewnianymi domkami z ich ganezkami i strychami, prowadziła do rodzinnej „posesji”, położonej gdzieś w rynku, a równie archaicznej jak cała ta dzielnica, którą wkrzesić może już tylko wyobraźnia Chagalla czy pamięć Strypkowskiego.

W dolnych kłitkach domu mieszkali sześcioro dzieci. „W zimie była jeszcze noc głucha na dworze, gdy ojciec schodził do tych zimnych i ciemnych pokoiów, piosną przed sobą świecą stada cieni (...) szedł budzić ciężko chrapających z twardego jak kamień snu (...) W kątach siedziały nieruchomo wielkie karakony, wyogromnione własnym cieniem”.

To nie mieszczańska trzeźwa idylla sklepu Mincla z „Lalki”. Zachłannym i niecierpliwym przeżywało się tu świat pełen rzeczy niepojętych, zwyczajnych śmieci i fantastycznych ptaków, hodowanych na strychu przez ojca, pełen nieskończone wdzięcznych dziewcząt, zmysłowych kobiet i... głosu samego Jehowy, dochodzącego niekiedy w ryku wichury prosto z nieba.

Dziwnie się czyta dziś o tym życiu wielokrotnie zaginionym. Wymordowano patriarchów i młodzież tych miasteczek. Nie zostawiono kamienia na kamieniu. Została przecież pamięć i niejedna pieczęć oddziśniona w dziele sztuki, choćby tak doskonałym jak proza Schulza, choćby tak niepowszednim jak jego listy.

Ale Schulz to, oczywiście, nie tylko miejsce w martyrologii, lecz także w historii polskiej kultury, w dziejach piśmiennictwa i plastyki. Miejsce trochę oryginalne, jakby „korespondencyjne”. Stronił bowiem od elity towarzyskiej i intelektualnej stolicy,

Tadeusz Breza wspomina jeden z „gościńnych” pobytów pisarza w Warszawie. Trafił on właśnie na przyjęcie do Gombrowicza. Pompatyczne, trochę sokrateskie (Sokratesem miał być gospodarz), nieco egipskie, ale bardzo wytworne. Zdumiony prowincjusz „snuł się po ogromnych pokojach na Natolińskiej. Nie był ze świata ogromnych pokojów (...) Patrzył i patrzył, jak wokół niego snują się nieznanymi (...) trzymając się pod rękę, wesele, nieco podochoceni, naciągani. «Co za orgia» — powtarzał — «co za orgia». Choć to wcale nie była orgia, a jedynie zabawa ludzi społecznie, towarzysko i geograficznie bardzo odległych od jego Drohobycza.

Cieszył się Bruno Schulz uznaniem i przyjaźnią wielu wybitnych pisarzy, mimo że otaczała go niechęć części krytyków o nacjonalistycznych poglądach. Był przecież polskim artystą żydowskiego pochodzenia, a to w pojęciu ówczesnych antysemitów przekreślało twórcę i... człowieka.

Ale szukajmy wyrazów uznania dla dzieł Schulza. Znajdziemy je w wypowiedziach Nałkowskiej i Berenta, Przemyskiego, Leśmiana i Staffa. Także Tuwima i Stanisława Ignacego Witkiewicza.

Witkacy odniósł się do twórczości Schulza z zachwytem. I to zarówno do rysunku, jak i utworów literackich. Trudny we współżyciu, surowy w swych myślach o sztuce autor „Tumora Mózgowicza” nie był skłonny do oddzielania bliźnich wyrazami uznania. Tym cenniejszy wydaje się jego sąd o dziełach artysty z Drohobycza:

„Do niedawna nie wiedziałem — pisał w swej publikacji z 1939 roku — że jeśli chodzi o rysunek, Schulz jest niemalże samoukiem. To może tylko jeszcze spotęgować podziw dla tego zdumiewającego talentu i osobowości. Jako grafik i rysownik należy do linii demonologów”. Według Witkacego Schulz jest zatem ni mniej ni więcej tylko następcą Cranacha, Dürera lub Goya. Także proza Schulza wydała się krytykowi „na naszym zaprzętym, antyintelektualnym horyzoncie (...) nową gwiazdą pierwszorzędnej wielkości”.

Entuzjastą debiutu książkowego Schulza okazał się również Tuwim, który po ukazaniu się „Sklepów...” pospieszył z listem pełnym ciepłych słów. List ten zaginął. Znamy tylko pełną wzruszenia odpowiedź adresata:

„Dziękuję. Nie spodziewałem się tego, ale w głębi duszy postulowałem, żądałem zarliwie Pańskiego rezonansu. Na dnie pańskiej i zacieklej tej książki była i ta stara tęsknota. Uciszył ją Pan dziś we mnie, nasycił i napenił po brzegi. Co za spełnienie!”.

Do listów Brunona Schulza wróć w następnym felietonie.

przed META

MIECZYSLAW BILSKI

A JEDNAK SIĘ KRĘCI

Opinię społeczną zaskoczyła kilka tygodni temu wiadomość o tym, że najlepszym sportowcem Polski minionego roku został pingponista, Andrzej Grubba. Niektórzy nawet pokiwali sobie z tego faktu, bo przecież wiadomo, że pingpongowa potęga nigdy nie byliśmy, i powiedzmy to szczerze — nadal nią nie jesteśmy. Jeden bowiem Grubba wiosny nie czyni i sport pingpongowy nie stanowi o sile naszej kultury fizycznej — dodajmy, siłę zdecydowanie wątpliwą.

Skąd więc, mimo mizernej siły przebitcia naszego wyczynu, biorą się takie jednostki jak właśnie Grubba, jak siostry Tlałkówny, jak Filipowski i inni, którzy od czasu do czasu, na przekór racjonalnym przestankom sięgają po tytuły, przebijają się do światowej czołówek sportowców w dyscyplinach mało lub źle u nas zorganizowanych lub zupełnie nieznanymi w szerokich kręgach społecznych (briż sportowy)?

Na to pytanie padają różne odpowiedzi, mówi się o racjach rodzinnych i wpływie rodziców na pociechy, o cechach wolicjonalnych jednostek itd. Nie sięga się natomiast głęboko do przyczyn.

Nie od dziś i nie od wczoraj każdemu nauczycielowi wiadomo, a wiedzą o tym również rodzice, że tenis stołowy jest zaliczany do tak zwanych zabaw świetlicowych i że celuloidową piłeczkę odbijał chyba każdy z nas, kto się stykał z elementami i podstawowymi zasadami ruchu fizycznego. Stół, rozwinęta siateczka, dwie rakietki — wystarczają. Do gry nie trzeba specjalnie namawiać. Wczasy bez pingponga byłyby nie do pomyślenia. Obóz z udziałem młodzieży (nie o charakterze sportowym) — podobnie. W ślad za tym zupełnie przypadkowe osoby, zupełnie nie związane z ogniwami sportu, wzięły się do organizowania turniejów, rozgrywek. I tak

np. od wielu, wielu lat w małym miasteczku, jakim jest Morąg, wiosną rozgrywane jest turniej na otwartym powietrzu. Biorą w nim udział nie tylko jego mieszkańcy; również obsadzają go zespoły szkolne z okolicznych wiosek i miasteczek.

★

Nie będę daleki od prawdy, jeśli powiem, że Grubba pojawił się nam w sporcie, ponieważ nie wypadł, jako początkujący pingponista, w wir przeróżnych spekulacji i manipulacji szkoleniowych, nie był najprawdopodobniej poddany reżimowi surowej selekcji, nie sterowano nim, jak się steruje żaglówką, by nie osiadła na jakiejś mieliźnie. Martwym przedmiotem, rzecz prosta sterować trzeba, co innego jednak, kiedy w grę wchodzi człowiek nie zawsze lubiący, gdy go się popycha często wbrew kierunkowi, który obral.

Ani związek pingpongowy, ani sekcje klubowe tenisa stołowego nigdy nie pretendowały do wytyczenia na szerokie wody. Pojawianie się tu jednostek, zresztą poziomem nie równających się z Grubbą, było i jest nadal przypadkowe.

Piszę to, by udowodnić, że wydumane struktury w sporcie, wyolbrzymiane, lepsze lub gorsze, ramy organizacyjne (kosztowne, powodujące zatrudnianie ogromnej armii urzędników i „działaczy”) to instrumenty nieskuteczne. Posłużę się przykładami.

Przed ponad 25 laty, kilku ludzi skrzyknęło się i doprowadziło w szybkim tempie do powstania „wunderteamu” w lekkiej atletyce, który zyskał sławę i chwałę, pociągając plegady młodzieży do uprawiania tej pięknej dyscypliny sportowej. Magowie sportu, korzystając z koniunktury, powołali następnie do życia zbiurokratyzowaną machinę, która rzekomo miała zapewnić i utrwalić sukcesy. Ludzie budują, ale ludzie potrafią psuć, co zbudowali. Tak się

stało z królową sportu. Runęła, mimo iż utalentowane jednostki zapomnieć o niej nie pozwalają. Tymczasem owa machina funkcjonuje po dawnemu z pozorami zajmowania się bardzo ważnymi sprawami.

Weźmy inny przykład: związek sportowy, który się zajmuje narciarstwem. Wielkie prosperity tej rozbudowanej struktury administracyjnej sportu przypadało na lata pięćdziesiąte. Zasiadały tu same autorytety. Mózgowcy i superszkoleniowcy z tytułami doktorów nauk kultury fizycznej łamali sobie głowy nad stworzeniem mechanizmu, który napędzałby utalentowanych narciarzy do wyczynu. Tymczasem choć miliony ludzi jeździło na deskach i jeździł nadal, bez względu na wiek i pień — narciarstwa wyczynowego w Polsce jak nie było tak nie ma. Ze są jednak wyjątki? Mistrz olimpijski w skokach, Wojciech Fortuna i mistrz świata w biegach, Józef Łuszczek to szczęściarze, którym dopomógł los. Ich wprowadzie piękne, lecz krótkotrwałe kariery potwierdzają regułę, jaką jest brak w naszym narciarstwie jakiegokolwiek szkoły wychowywania mistrzów.

★

To dziwne, że wysublimowany świat naszego wyczynu z supernowoczesnym, sprządzanym za ciężkie dewizy sprzętem, z obozami zagranicznymi, ze specjalistycznym żywieniem championów, tak mało i nikt nie wydaje owoce. Ktoś powie: a jednak się kręci. Dlaczego? Łatwo odgadnąć. W końcu przecież jest jeszcze szkoła, gdzie wszystko bierze początek. Bowiem to właśnie w szkole Grubba nauczył się odbijać piłeczkę pingpongową. Tam też jego nauczyciel wpoił mu takie cechy jak: rzetelny stosunek do pracy, twardość w dążeniu do celu. Do tego należy dodać samodziśny talent.

Mnogość przeto rozmaitych instytucji i instancji sportowych — uwikłanych w przypadkowe sukcesy i trwałymi klęskami wyników z ruchów stawianych na ślepo, nie przemysłowych — nie rokuje pomyślnej przyszłości. Zapewnić ją może ruchowi sportowemu usportowiona szkoła i dobrze funkcjonujący system imprez o powszechnym zasięgu. Tu jest pole do popisu dla funkcjonariuszy kultury fizycznej od szczebla najniższego do najwyższego. Cudotwórczymi machinami (i machinacjami) nie ufajmy.

NIE PO TO
ODRABIAKEM
W WOLNE SOBOTY
ŻEBY TERAŻ
ŚLECZED NAD
KSIĄŻKAMI!



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

- W Dniu Kobiet — o kobietach prawie wszystko
- Sprawa „Plomyka” — w okowach nietolerancji
- 40 lat temu w Nietkowie — wspomnienia nauczycielki
- Związek w działaniu
- „Zeszyty Historyczne”: Polska Partia Robotnicza